

**Antoni Czechow**

**Trzy siostry**  
dramat w czterech aktach

**Osoby:**

Andrzej Prozorow

Natasza – jego narzeczona, później żona

Olga

Masza - jego siostry

Irina

Fiodor Kułygin – nauczyciel gimnazjalny, mąż Maszy

Aleksander Wierszynin – podpułkownik, dowódca baterii

Mikołaj Tuzenbach – baron, porucznik

Wasilij Solony – sztabkapitan

Iwan Czebutykin – lekarz wojskowy

Aleksy Fiedotik – podporucznik

Włodzimierz Rode – podporucznik

Fierapont – stary stróż z zarządu ziemstwa

Anfisa – niańka, osiemdziesięcioletnia staruszka

Rzecz dzieje się w mieście gubernialnym

## Akt pierwszy

W domu Prozorowów; salon z kolumnami, za którymi widać dużą salę jadalną; południe; na dworze słonecznie, wesoło; w sali nakrywają stół do śniadania; Olga w granatowym uniformie nauczycielki żeńskiego gimnazjum cały czas poprawia zeszyty uczennic – chodząc po pokoju i na stojąco; Masza w czarnej sukni, z kapeluszem na kolanach siedzi i czyta książkę; Irina w białej sukni stoi zamyślona.

Olga

Ojciec zmarł dokładnie rok temu, właśnie piątego maja, w dniu twoich imienin, Irino. Było bardzo zimno, śnieg padał wtedy. Zdawało mi się, że nie przeżyję tego, tyś leżała bez przytomności, jak umarła. Ale minął rok i wspominamy o tym spokojnie, ty już jesteś w białej sukni, twarz ci promienieje. (zegar bije dwunastą) I wtedy też bił zegar. (pauza) Pamiętam, kiedy ojca nieśli, grała orkiestra, potem te salwy na cmentarzu. Ojciec był generałem, dowódcą brygady, a jednak ludzi przyszło niewiele. Co prawda, deszcz wtedy padał. Deszcz i śnieg.

Irina

Po co wspominać!

(w sali za kolumnami, koło stołu, ukazują się: baron Tuzenbach, Czebutykin i Solony)

Olga

Ciepło dziś, można siedzieć przy otwartych oknach, a brzozy jeszcze się nie zazieleniły. Ojciec został dowódcą brygady i wyjechaliśmy wszyscy z Moskwy jedenaście lat temu, ale doskonale pamiętam, że o tej porze, na początku maja, w Moskwie już ciepło, wszystko kwitnie, tonie w słońcu. Jedenaście lat minęło, a pamiętam wszystko, jakbym wyjechała dopiero wczoraj. Mój Boże! Dziś obudziłam się rano, zobaczyłam tyle światła, zobaczyłam wiosnę i serce aż drgnęło z radości i nie wiem, co bym dała, żeby wrócić do rodzinnego miasta.

Czebutykin

Figa z makiem!

Tuzenbach

Co za brednie!

(Masza zamyślona nad książką cicho gwizdże piosenkę)

Olga

Maszo, nie gwizdź. Jak można! (pauza) Przez to, że co dzień jestem w szkole, a potem aż do wieczora daję lekcje, mam ciągle bóle głowy i nachodzą mnie takie myśli, jakbym już była

stara. Bo rzeczywiście, od czterech lat, od chwili, gdy zostałam nauczycielką, po prostu czuję, jak młodość i siły gasną we mnie stopniowo, dzień po dniu. A rośnie i krzepnie tylko marzenie...

Irina

Żeby już wrócić do Moskwy! Sprzedać dom, wszystko zlikwidować i do Moskwy...

Olga

Tak! Czym prędzej do Moskwy.

(Czebutykin i Tuzenbach śmieją się)

Irina

Brat pewnie zostanie profesorem uniwersytetu, więc i tak nie będzie tu mieszkał. Najgorzej z tą biedną Maszą.

Olga

Masza co rok będzie przyjeżdżała do Moskwy na całe lato.

(Masza cicho gwizdże piosenkę)

Irina

Bóg da, że wszystko się ułoży. (patrzac przez okno) Śliczna dziś pogoda. Nie wiem, dlaczego tak mi lekko na sercu! Rano pomyślałam, że to moje imieniny i nagle poczułam się szczęśliwa, przypomniało mi się dzieciństwo, kiedy jeszcze żyła mama. I jakie cudne myśli mnie kołysały, jakie myśli!

Olga

Dzisiaj jesteś taka promienna, wyglądasz cudownie. I Masza też jest piękna. Andrzej byłby przystojny, ale bardzo się roztył, nie do twarzy mu z tym. A ja zestarzałam się, schudłam, chyba dlatego, że gniewam się w szkole na uczennice. Dziś na przykład jestem wolna – siedzę w domu – i już mnie głowa nie boli i czuję się młodsza niż wczoraj. Mam dwadzieścia osiem lat dopiero... Wszystko pięknie, wola boska, ale mnie się wydaje, że gdybym wyszła za mąż i mogła cały dzień siedzieć w domu, byłoby mi lepiej. (pauza) Kochałabym męża,

Tuzenbach

(do Solonego)

Mówi pan takie brednie, że przykro słuchać. (wchodząc do salonu) Aha, byłbym zapomniał. Dziś złoży państwu wizytę nasz nowy dowódca baterii, Wierszynin (siada przy pianinie)

Olga

A! Bardzo się cieszę.

Irina

Czy stary?

Tuzenbach

Raczej nie. Czterdzieści, czterdzieści pięć najwyżej, (cicho gra) Wygląda na porządnego chłopca. Niegłupi – to pewne. Tylko za dużo mówi.

Irina

To ciekawy człowiek?

Tuzenbach

Tak, dosyć, ale ma żonę, teściową i dwie córeczki. W dodatku drugi raz żonaty. Składa wizyty i wszędzie opowiada, że ma żonę i dwie córeczki. Paniom też opowie. Żona jakby niespełna rozumu, z długim dziewczęcym warkoczem, mówi bardzo górnolotnie, jakaś filozofka, często próbuje popełnić samobójstwo, chyba po to, żeby dogryźć mężowi. Ja bym dawno uciekł od takiej, a on to znosi, chociaż narzeka.

Solony

(wchodząc z Czebutykinem)

Jedną ręką udźwignę tylko półtora puda, a dwiema pięć, nawet sześć. Z tego wynika, że dwaj ludzie są silniejsi od jednego nie dwukrotnie, ale trzykrotnie, a może i więcej...

Czebutykin

(idąc czyta gazetę)

Przy wypadaniu włosów... dwa gramy naftaliny na pół butelki spirytusu... rozpuścić i używać co dzień... (zapisuje w notesie) Zanotujmy. (do Solonego) Więc mówię panu, buteleczkę zatykamy koreczkiem, a przez koreczek przechodzi szklana rurka... Potem bierze pan szczyptę zwykłego, najzwyklejszego ałunu...

Irina

Panie doktorze, kochany panie doktorze!

Czebutykin

Co, moja malutka, moja pociecho?

Irina

Niech pan powie, dlaczego jestem dziś taka szczęśliwa? Jakbym płynęła pod żaglami, nade mną ogromne błękitne niebo, fruwały wielkie białe ptaki. Dlaczego to tak? Dlaczego?

Czebutykin

(całując obie jej ręce, z czułością) Ptaku mój biały...

Irina

Kiedy się dziś obudziłam, wstałam i umyłam się, zaczęło mi się zdawać, że rozumiem wszystko, co się dzieje na świecie, i że wiem, jak trzeba żyć. Kochany panie doktorze, ja wiem wszystko. Człowiek, kimkolwiek by był, powinien pracować, pracować w pocie czoła, bo w tym, tylko w tym zawiera się cały sens i cel jego życia, wszystkie jego radości. Jak to dobrze być robotnikiem, który wstaje o świcie i tłucze kamienie na szosie, albo pastuchem, albo nauczycielem, który uczy dzieci, albo maszynistą na kolei... Boże, być nawet me człowiekiem, ale choćby wołem roboczym, zwyczajnym koniem, czymkolwiek, aby tylko pracować – wszystko to lepsze niż życie młodej kobiety, która budzi się o dwunastej w południe, potem pije kawę w łóżku, potem ubiera się przez dwie godziny... Ach, jakie to okropne! Czasami w upalny dzień tak się chce pić, jak mnie teraz chce się pracować. I jeżeli nie będę wstawała wcześniej i nie wezmę się do pracy, to niech pan przestanie się ze mną przyjaźnić, panie doktorze.

Czebutykin

(tkliwie) Przeszanę, przeszanę...

Olga

Ojciec przyzwyczał nas do wstawania o siódmej rano. Więc Irina budzi się o siódmej i przynajmniej do dziewiątej leży i rozmyśla. A twarz ma taką poważną! (śmieje się)

Irina

Ciągle mnie uważasz za małą dziewczynkę, więc dziwi cię, że mam twarz poważną. Skończyłam dwadzieścia lat.

Tuzenbach

Tęsknota za pracą, o Boże, doskonale to rozumiem! Jeszcze nigdy w życiu nie pracowałem. Urodziłem się w Petersburgu, zimnym i próżnującym, w rodzinie, która nie miała pojęcia o pracy, o żadnych troskach. Pamiętam, kiedy przyjeżdżałem do domu ze szkoły kadetów, lokaj ściągał mi buty, ja kaprysiłem, a moja matka patrzyła na mnie z uwielbieniem i dziwiła się, jeżeli ktokolwiek patrzył inaczej. Chroniono mnie przed pracą. Ale wątpię, żeby udało się uchronić, bardzo wątpię. Zbliży się czas, nadciąga coś wielkiego, zanosi się na ogromną, wspaniałą burzę, która już idzie, jest blisko i wkrótce wymiecie z naszego społeczeństwa lenistwo, obojętność, niechęć do pracy, zgniłą nudę. Zacznę więc pracować, a za jakieś dwadzieścia pięć lat będzie pracował każdy człowiek. Każdy!

Czebutykin

A ja nie będę.

Tuzenbach

Pan się nie liczy.

Solony

Za dwadzieścia pięć lat pana, dzięki Bogu, już nie będzie na świecie. Za parę lat szlag pana trafi albo może ja tak się wścieknę, że wpakuję panu kulę w łeb, mój aniele, (wyciąga z kieszeni flakon perfum i opryskuje sobie pierś i ręce)

Czebutykin

(śmieje się)

A ja rzeczywiście całe życie nic nie robiłem. Jakem skończył uniwersytet, to już nie kiwnąłem palcem w bucie, nawet nie przeczytałem żadnej książki, czytam tylko gazety... (wyciąga z kieszeni drugą gazetę) Proszę... Z gazet wiem, że był, dajmy na to, jakiś tam Dobrolubow, a co pisał – nie mam pojęcia... diabli go wiedzą... (słysząc stukanie w podłogę) A właśnie... Wołają mnie, ktoś do mnie przyszedł. Zaraz wrócę... poczekajcie... (szybko wychodzi, rozczesując brodę)

Irina

On chyba coś knuje.

Tuzenbach

Tak. Wyszedł z uroczystą miną, pewnie zaraz przyniesie pani jakiś prezent.

Irina

Jak mi przykro!

Olga

Tak, to okropne. On zawsze robi głupstwa.

Masza

„Jest nad zatoką dęb zielony, na dębie złoty łańcuch łśni...

Na dębie złoty łańcuch łśni...” (wstaje i cicho nuci!)

Olga

Coś ty taka niewesoła dzisiaj, Maszo? (Masza nucąc wkłada kapelusz)

Olga

Dokąd?

Masza

Do domu.

Irina

To dziwne...

Tuzenbach

Przecież to imieniny!

Masza

Co za różnica?... Przyjdę wieczorem. Do widzenia, moja najmilsza... (całuje Irinę) Życzę ci jeszcze raz, żebyś była zdrowa, szczęśliwa. Dawniej, kiedy żył ojciec, do nas na imieniny zawsze przychodziło ze czterdziestu oficerów, gwarno było w domu, a dziś tylko półtorej osoby i cicho jak na pustyni... Już pójdę... Chandra mnie gryzie od rana, tak mi smutno, ale nie zwracaj na to uwagi... (śmiejąc się przez łzy) Później pogadamy, a tymczasem do widzenia, moja droga, pójdę sobie.

Irina

(niezadowolona) Jakaś ty, doprawdy...

Olga

(ze łzami) Ja cię rozumiem, Maszo.

Solony

Jeżeli filozofuje mężczyzna, to z tego, owszem, wychodzi filozofistyka czy tam sofistyka, ale jeżeli kobieta albo dwie kobiety, to wyjdzie tylko wiercenie dziury w brzuchu.

Masza

Co pan chce przez to powiedzieć, okropnie groźny człowieku?

Solony

Nic! „Zipnąć nie zdążył nawet, a już z miśm na karku miał sprawę”, (pauza)

Masza

(do Olgi ze ziością) Nie becz!

(wchodzą: Anfisa i Fierapont z tortem)

Anfisa

Tutaj, tutaj, ojciec. Wejść, nogi masz czyste, (do Iriny) Z zemsty od Protopopowa... kołacz.

Irina

Dziękuję. I jemu też podziękuj. (bierze tort)

Fierapont

Czego?

Irina

(głośniej)

Podziękuj!

Olga

Niani, daj mi pieroga. Idź, Fierapont, zaraz ci dadzą imieninowego pieroga.

Fierapont

Czego?

Anfisa

Chodźmy, Fierapont, Spiridonowicz. Chodźmy, (wychodzi z Fierapontem)

Masza

Nie lubię tego Protopopowa. Nie należy go zapraszać.

Irina

Wcale go nie zapraszałam.

Masza

I dobrze.

(wchodzi Czubytkin, za nim żołnierz ze srebrnym samowarem; szmer zdziwienia i niezadowolenia)

Olga

(zasłaniając twarz rękami) Samowar! To straszne! (idzie do stołu w sali jadalnej)

Irina

Kochany panie doktorze, co pan wyrabia!

Tuzenbach

(śmieje się) Mówiłem pani.

Masza

Doktorze, jak panu nie wstyd?

Czubytkin

Moje najmilsze, moje kochane, wyście moje jedyne pociechy, wyście dla mnie najdroższe istoty w całym świecie. Niedługo już mi sześćdziesiątka stuknie, jestem staruch, samotny, marny staruch. Nie ma we mnie nic dobrego prócz tej miłości do was i gdyby nie wy, dawno bym już nie żył... (do Iriny) Moja kochana, moja dziecinko, znam cię od urodzenia... nosiłem na rękę... kochałem nieboszczkę mamę...

Irina

Ale po co takie kosztowne prezenty?

Czebutykin

(przez łzy, ze złością)

Kosztowne prezenty... A niech cię! (do ordynansa) Zabierz samowar tam... (przedrzeźnia)

Kosztowne prezenty... (ordynans wynosi samowar do sali jadalnej)

Anfisa

(przechodząc przez salon)

Kochani, jakiś pułkownik! Już zdjął płaszcz, dziecieczki, idzie tutaj, Irinko, tylko bądź uprzejma, grzecznutka... (wychodząc) Dawno już czas na śniadanie... Boże, Boże...

Tuzenbach

To chyba Wierszynin.

(wchodzi Wierszynin)

Tuzenbach

Pułkownik Wierszynin.

Wierszynin

(do Maszy i Iriny)

Mam zaszczyt się przedstawić: Wierszynin. Ogromnie się cieszę, że nareszcie jestem u pań. Jak się panie zmieniły! Ho-ho!

Irina

Proszę, niech pan siada. Bardzo nam miło.

Wierszynin

(wesoło) Jak się cieszę, jak się cieszę! Ale przecież byty trzy siostry.

Pamiętam – trzy dziewczynki. Twarzy już sobie nie przypominam, ale że ojciec pań, pułkownik Prozorow, miał trzy małe córeczki – doskonale pamiętam, widziałem na własne oczy. Jak ten czas leci! Ach, jak ten czas leci!

Tuzenbach

Pułkownik jest też z Moskwy.

Irina

Z Moskwy? Pan jest z Moskwy?

Wierszynin

Tak. Ojciec pań był tam dowódcą baterii, a ja oficerem w tej samej brygadzie. (do Maszy) Zdaje mi się, że panią trochę pamiętam.

Masza

A ja pana nie.

Irina

Olu! Olu! (wola w kierunku sali jadalnej) Olu, chodź!

(Oloa wchodzi z sali do salonu)

Irina Pułkownik Wierszynin, jak się okazało, też z Moskwy.

Wierszynin

Więc pani jest Olga, najstarsza z sióstr... A pani – Maria...

A pani – Irina... najmłodsza.

Olga

Pan z Moskwy?

Wierszynin

Tak. Uczyłem się w Moskwie i służbę wojskową też zacząłem w Moskwie, długo tam byłem w pułku, wreszcie otrzymałem tutaj dowództwo baterii – przeniesiono mnie, jak pani widzi. Właściwie nie pamiętam żadnej z pań, wiem tylko, że były trzy siostry. Ojca pań bardzo żywo zachowałem w pamięci, niech tylko zamknę oczy, a widzę go jak na jawie. W Moskwie nieraz bywałem u państwa.

Olga

Zdawało mi się, że pamiętam wszystkich, ale pana...

Irina

A więc pan jest z Moskwy, panie pułkowniku... Cóż za niespodzianka!

Olga

Przecież my się tam przeprowadzamy.

Irina

Chyba już przed jesienią będziemy w Moskwie. To nasze rodzinne miasto, urodziłyśmy się tam... Na Starej Basmannej... (obie śmieją się z radości)

Masza

Tak niespodziewanie spotkałyśmy ziomka, (z ożywieniem) Teraz sobie przypominam! Pamiętasz, Olu, jak mówiono u nas: „zakochany major”? Pan się wtedy w kimś kochał i był pan porucznikiem, ale wszyscy, nie wiadomo czemu, nazywali pana majorem...

Wierszynin

(śmieje się)

O to to... Zakochany major, właśnie...

Masza

Wtedy pan miał tylko wąsy... O, jak się pan postarzał! (przez łzy) Jak się pan postarzał!

Wierszynin

Tak, kiedy mnie przezywano zakochanym majorem, byłem młody, byłem zakochany. Gdzie te czasy?

Olga

Ale pan nie ma ani jednego siwego włosa. Owszem, postarzał się pan, ale nie jest pan stary.

Wierszynin

A jednak mam już czterdziesty trzeci rok. Czy dawno panie wyjechały z Moskwy?

Irina

Jedenaście lat temu. Maszo, głuptasie, czemu płaczesz?... (przez łzy) Bo i ja się rozplączę...

Masza

Ja? Skąd? A na jakiej ulicy pan mieszkał?

Wierszynin

Na Starej Bosmannej.

Olga

I my też.

Wierszynin

Jakiś czas mieszkałem na Niemieckiej. Z Niemieckiej chodziłem spacerem do Czerwonych Koszar. Tam się idzie przez taki ponury most, pod mostem szumi woda. Samotnemu człowiekowi jakoś smutno robi się na sercu. (pauza) A tu jaka szeroka, jak malownicza rzeka! Cudowna rzeka!

Olga

Owszem, ale wciąż jest zimno. Zimno i komary...

Wierszynin

Skądże znowu? Tu klimat jest pyszny, zdrowy, prawdziwie słowiański. Las, rzeka... i brzozy. Śliczne, skromne brzozy, lubię je najwięcej ze wszystkich drzew. Dobrze się tu mieszka. Dziwne tylko, że dworzec kolejowy leży o dwadzieścia wiorst od miasta... I nikt nie wie, dlaczego.

Solony

A ja wiem. (wszyscy na niego patrzą) Bo gdyby dworzec był blisko, toby nie był daleko, a skoro jest daleko, to znaczy, że nieblisko.

(wszyscy milczą zażenowani)

Tuzenbach

Dowcipny z pana człowiek, panie kapitanie.

Olga

Teraz przypominam sobie pana. Tak, pamiętam.

Wierszynin

I matkę pań też znałem.

Czebutykin

To była zacności kobieta, wieczne jej odpoczywanie.

Irina

Mama jest pochowana w Moskwie.

Olga

Na cmentarzu Nowo-Dziewiczym...

Masza

Czy pan da wiarę, że jej twarz już mi uciekła z pamięci. Tak samo ludzie nie będą pamiętali i o nas. Zapomną.

Wierszynin

Tak. Zapomną. Taki nasz los, nic tu nie poradzimy. To, co my uważamy za doniosłe, potrzebne, najważniejsze, z czasem zostanie zapomniane albo wyda się czymś zupełnie błahym. (pauza) Ciekawa rzecz: my teraz zupełnie nie możemy przewidzieć, co w przyszłości będzie uważane za wielkie i doniosłe, a co za śmieszny drobiazg. Czyż odkrycie Kopernika albo, powiedzmy, Kolumba nie wydawało się w pierwszej chwili czymś nieważnym, niepotrzebnym i równocześnie czyż głupie brednie napisane przez jakiegoś dziwaka nie uchodziły za niezbitą prawdę? I może się tak stać, że nasze teraźniejsze życie, na które się jakoś godzimy, z czasem będzie się wydawało dziwne, niedorzeczne, niemądre, nie dość czyste, może nawet grzeszne...

Tuzenbach

Kto wie? A może na odwrót, może nasze życie będzie uchodzić za wzniosłe i górne i ludzie będą je wspominali z szacunkiem. Teraz nie ma tortur, straceń, najazdów, a równocześnie – ileż cierpienia!

Solony

(cienkim głosem)

Cip, cip, cip... Baronowi choćby obiadu nie daj, tylko mu pozwól filozofować.

Tuzenbach

Kapitanie, proszę mi dać spokój... (przesiada się gdzie indziej) To już doprawdy nudne.

Solony

(cienkim głosem) Cip, cip, cip...

Tuzenbach

(do Wierszynina)

Cierpienia, które wciąż obserwujemy – a tak ich dużo! – mimo wszystko świadczą o pewnym moralnym przełomie, jaki zaczyna przeżywać społeczeństwo.

Wierszynin

Tak, tak, oczywiście.

Czebutykin

Baronie, powiedział pan przed chwilą, że nasze życie będą

uważali za wzniosłe i górne; cóż, kiedy ludzie są mali... (wstaje) Niech pan spojrzy, jaki jestem mały. Więc na pociechę oczywiście trzeba mi wmawiać, że moje życie jest górne. (za sceną odzywają się skrzypce)

Masza

To gra nasz brat, Andrzej.

Irina

Nasz uczonec... Pewnie zostanie profesorem uniwersytetu. Papa był oficerem, a jego syn wybrał sobie karierę naukową.

Masza

Na życzenie papy.

Olga

Myśmy się od rana uwzięły na niego. Zdaje się, że jest trochę zakochany.

Irina

W młodej panience z tego miasta. Ona dziś chyba będzie u nas.

Masza

Ach, jak ona się ubiera! Nie dość że brzydki i niemodnie, ale po prostu żal patrzeć. Jakaś cudaczna jaskrawożółta spódnica z taką, wie pan, wulgarną frędzlą i czerwony żakiecik. A policzki takie wyszorowane, takie wyszorowane! Andrzej się nie zakochał, w to nie wierzę, ma przecież gust, po prostu droczy się z nami, żartuje. Wczoraj słyszałam, że ona wychodzi za Protopopowa, prezesa zarządu ziemstwa. I bardzo dobrze... (w kierunku bocznych drzwi) Andrzeju, chodź tutaj! Na chwileczkę, kochanie!

(wchodzi Andrzej)

Olga

To mój brat, Andrzej.

Wierszynin

Wierszynin.

Andrzej

Prozorow. (wyciera spoconą twarz) Pan objął u nas dowództwo baterii?

Olga

Czy wiesz, że pułkownik jest też z Moskwy?

Andrzej

Tak? No to gratuluje: teraz moje siostrzyczki nie dadzą panu spokoju.

Wierszynin

Nie, to chyba ja zdążyłem się naprzykrzyć pańskim siostrom.

Irina

Niech pan spojrzy, jaką ramkę do portretu podarował mi dziś Andrzej! (pokazuje ramkę) Sam ją zrobił.

Wierszynin

(patrząc na ramkę i nie wiedząc, co powiedzieć) Tak... rzeczywiście...

Irina

I tamtą ramkę, co wisi nad pianinem, też zrobił sam. (Andrzej macha ręką i odchodzi)

Olga

Andrzej jest uczony i na skrzypcach gra, i w drzewie wycina rozmaite rzeczy, słowem, zdolny chłopak. Andrzej, nie uciekaj! To jego zwyczaj – zaraz ucieka. Chodź tutaj!

(Masza i Irina chwytają go pod ręce i śmiejąc się ciągną z powrotem)

Masza

Chodź, chodź!

Andrzej

Dajcie mi spokój.

Masza

Co za dziwak! Pułkownika kiedyś przezywano zakochanym majorem, a przecież nigdy się nie gniewał.

Wierszynin

Nigdy!

Masza

A ciebie chciałabym nazwać: zakochany skrzypek!

Irina

Albo zakochany profesor.

Olga

Zakochany! Andrzej jest zakochany!

Irina

(klaszcząc w dłonie)

Brawo, brawo! Bis! Andrzej jest zakochany!

Czebutykin

(pochodzi z tyłu do Andrzeja i obejmuje go w pół)

„Tylko miłość rządzi światem, tylko miłość kusi nas!” (wybucha śmiechem; cały czas trzyma gazetę)

Andrzej

No już dobrze, dobrze... (wyciera twarz) Nie spałem całą noc

i teraz jestem trochę, jak to mówią, nie w formie. Czytałem do czwartej rano, potem położyłem się, ale i tak nie mogłem spać. Myślałem o tym i owym, a świta teraz wcześniej,

słońce włązi do sypialni. Chciałbym w ciągu lata, póki tu jestem, przetłumaczyć jedną angielską książkę.

Wierszynin

Czy pan zna angielski?

Andrzej

Tak. Ojciec, niech mu ziemia lekką będzie, gnębił nas edukacją. To głupie i śmieszne, ale muszę się do tego przyznać: po jego śmierci zacząłem tyć i przez ten rok tak się roztyłem, jakby moje ciało uwolniło się z ucisku. Dzięki ojcu ja i siostry znamy francuski, niemiecki, angielski, a Irina jeszcze i włoski. Ale co to kosztowało!

Masza

W tym mieście znajomość trzech obcych języków jest niepotrzebnym luksusem. Nawet nie luksusem, raczej zbędnym dodatkiem, coś jak szósty palec u ręki. Umiemy tyle niepotrzebnych rzeczy.

Wierszynin

A to dopiero! (śmieje się) Tyle niepotrzebnych, rzeczy! Mnie się wydaje, że nie ma i być nie może tak nudnego i ponurego miasta, w którym nie przydałby się mądry, wykształcony człowiek. Przypuśćmy nawet, że wśród stu tysięcy miejscowej ludności, oczywiście zacofanej i prostackiej, są tylko trzy osoby takie jak panie. Wiadomo, że panie nie przewyciężycie otaczającej was ciemnoty. Z biegiem lat będziecie musiały stopniowo ulegać i rozplyniecie się w stutysięcznym tłumie, życie was przygłuszy, a jednak nie znikniecie bez śladu, bez wpływu. Po paniach może pojawi się już sześć osób o podobnych zaletach, potem dwanaście i tak dalej, aż w końcu tacy ludzie jak panie staną się większością. Za dwieście, może za trzysta lat życie na ziemi będzie zdumiewająco piękne, cudowne. Takie życie jest potrzebne ludziom, więc nawet jeżeli go jeszcze nie ma, powinniśmy je przeczuwać, czekać na nie, marzyć, przygotowywać się, czyli musimy wiedzieć i umieć więcej niż nasi ojcowie i dziadowie. (śmieje się) A pani narzeka, że umie tyle niepotrzebnych rzeczy!

Masza (zdejmuje kapelusz) Zostanę na śniadaniu.

Irina

(z westchnieniem) Doprawdy, należałoby to wszystko zapisać...

(Andrzeja nie ma, niepostrzeżenie wyszedł)

Tuzenbach

Mówi pan, że po wielu latach życie na ziemi będzie cudowne, zdumiewające. To prawda. Ale po to, żeby wziąć w nim udział teraz, choćby z daleka, trzeba się już przygotowywać, trzeba pracować.

Wierszynin

(wstaje)

Tak. Boże, ile tu kwiatów! (rozgląda się) Śliczne mieszkanie? Tego paniom zazdrozczę. Bo ja całe życie obijałem się po mieszkankach z dwoma krzesłami i jedną kanapą, z piecami, które stale dymiły. W moim życiu brakowało właśnie -takich kwiatów... (zaciera rękę) Zresztą, co tam!

Tuzenbach

Tak, trzeba pracować. Pan myśli pewno: rozmarzył się ten Niemiec. Ale daję słowo, że jestem Rosjanin, nawet nie mówię po niemiecku. Mój ojciec jest prawosławny... (pauza)

Wierszynin

(chodzi po scenie)

Nieraz myślę: a gdyby tak zacząć życie na nowo? I to z całą świadomością? Gdyby jedno życie można było przeżyć, jak to mówią, na brudno, a drugie na czysto? Sądzę, że wtedy każdy z nas starałby się nie powtarzać, przynajmniej stworzyłby sobie inne warunki, urządziłby taki dom z kwiatami, z mnóstwem światła... Mam żonę i dwie córeczki, żona jest osobą chorowitą i tak dalej, i tak dalej, ale gdybym mógł zacząć życie od początku, nigdy bym się nie ożenił... Nigdy, nigdy!

(wchodzi Kułygin w mundurowym fraku)

Kułygin

(zbliża się do Iriny)

Droga siostrzo, pozwól, że w dniu twoich imienin złożę ci najszczerze, najserdeczniejsze życzenia zdrowia i w ogóle wszystkiego, czego można życzyć pannie w twoim wieku. I że zaofiaruję ci w prezencie tę książkę. (podaje książkę) Historia naszego gimnazjum w ciągu lat pięćdziesięciu, napisana przeze mnie. Książka właściwie błaha, napisana w braku innego zajęcia, ale mimo to przeczytaj. Dzień dobry państwu! (do Wierszynina) Kułygin, nauczyciel miejscowego gimnazjum. Radca dworu. (do Iriny) W książce tej znajdziesz spis wszystkich absolwentów, którzy skończyli nasze gimnazjum w ciągu tych pięćdziesięciu lat. Feci, quod potui, faciant meliora potentes<sup>1</sup>. (całuje Maszę)

Irina

Ale przecież już mi podarowałaś tę książkę na Wielkanoc.

Kułygin

(śmieje się)

Niemożliwe! W takim razie zwróć mi ją albo, jeszcze lepiej, daj pułkownikowi. Niech pan weźmie, panie pułkowniku. Może kiedyś z nudów przeczyta ją pan.

Wierszynin

Dziękuję, (chce się pożegnać) Bardzo mi było miło odnowić znajomość...

Olga

Pan już idzie? Nie, nie!

Irina

Zostanie pan na śniadaniu. Dobrze?

Olga

Bardzo pana proszę.

Wierszynin

(kłania się)

---

<sup>1</sup> Feci, quod... (łac.) – Zrobiłem, co mogłem, kto potrafi, niech zrobi lepiej.

Zdaje się, że trafiłem na imieniny. Przepraszam, nie wiedziałem i nie złożyłem pani życzeń...  
(przechodzi razem z Olgą do sali jadalnej)

Kułygin

Dziś niedziela, proszę państwa, dzień odpoczynku, a więc odpoczywajmy i bawmy się, każdy stosownie do swojego wieku i urzędu. Dywany trzeba sprzątnąć na lato i do zimy przechować... Proszkiem perskim albo naftaliną... Rzymianie byli zdrowi, ponieważ umieli pracować i umieli odpoczywać, w ogóle mens sana in corpore sano. Życie ich miało ustalone formy. Nasz dyrektor twierdzi: najważniejsza rzecz w życiu to formy... Wszystko, co traci właściwe formy, musi się skończyć – i w naszym powszednim życiu tak samo. (śmiejąc się obejmuje Maszę w pól) Masza mnie kocha. Moja żona mnie kocha. I firanki z okien też razem z dywanami... Dzisiaj jestem wesół, w cudownym humorze. Maszo, o czwartej musimy być u dyrektora. Grono nauczycielskie z rodzinami projektuje wspólny spacer.

Masza

Nie pójdę.

Kułygin

(zmartwiony) Kochana Maszo, dlaczego?

Masza

Pomówimy o tym później... (ze złością) Dobrze, pójdę, ale teraz daj mi spokój... (odchodzi)

Kułygin

A wieczór spędzimy u dyrektora. Ten człowiek mimo złego stanu zdrowia zawsze stara się być towarzyski. Piękna, świetlana postać. Wspaniały człowiek. Wczoraj po zebraniu rady pedagogicznej powiada do mnie: „Zmęczony jestem, mój panie! Zmęczony!” (patrzy na zegar ścienny, potem na swój zegarek) Wasz zegar śpieszy się siedem minut. Zmęczony, powiada.

(za sceną odzywają się skrzypce)

Olga

Proszę państwa, czym chata bogata, prosimy na śniadanie! Pieróg imieninowy!

Kułygin

Ach, moja kochana Olgo, moja kochana! Wczoraj harowałem - do jedenastej wieczór, taki byłem zmęczony, a dziś czuję się szczęśliwy. (idzie do stołu w sali jadalnej) Moja kochana...

Czebutykin

(wkłada gazetę do kieszeni, rozczesuje brodę) Pieróg? Świetnie!

Masza

(do Czebutykina, surowo)

Ale proszę pamiętać: dziś pan nie będzie nic pił. Słyszysz pan? Panu szkodzi.

Czebutykin

Też! Mnie już przeszło. Od dwóch lat nie upijam się. (niecierpliwie) E, dobrodziejko, czy to nie wszystko jedno?

Masza

A jednak nie wolno panu pić. Nie wolno. (ze złością, ale tak, żeby mąż nie słyszał) Znowu, do wszystkich diabłów, mam się nudzić cały wieczór u dyrektora!

Tuzenbach

Ja bym na pani miejscu wcale nie poszedł. Nic prostszego.

Czebutykin

Nie iść, nie iść, moja duszko.

Masza

Tak, nie iść... Wstrętne, nieznośne życie... (idzie do sali)

Czebutykin

(idzie za nią) No-no!

Solony

(przechodząc do sali) Cip, cip, cip...

Tuzenbach

Dość tego, kapitanie. Wystarczy!

Solony

Cip, cip, cip...

Kułygin

(wesolo)

Pańskie zdrowie, panie pułkowniku! Jestem pedagog, a w tym domu swój człowiek, mąż Maszy... Ona jest dobra, bardzo dobra...

Wierszynin

Napiję się tej ciemnej wódki... (pije) Pańskie zdrowie! (do Olgi) Jak mi u państwa dobrze!

(w salonie zostają tylko Irina i Tuzenbach)

Irina

Masza dziś nie w humorze. Wyszła za mąż mając osiemnaście lat, kiedy on jej się wydawał kimś najmądrzejszym na świecie. Teraz już nie. To dobry człowiek, ale nie najmądrzejszy.

Olga

(niecierpliwie) Andrzeju, chodźże nareszcie!

Andrzej

(za sceną) Zaraz. (wchodzi i idzie do stołu)

Tuzenbach

O czym pani myśli?

Irina

Tak jakoś... Nie lubię i boję się tego Solonego. Mówi same głupstwa.

Tuzenbach

To dziwny człowiek. I żal mi go, i złość mnie bierze, ale częściej żal... On chyba jest bardzo nieśmiały. Kiedy zostajemy sami, potrafi być miły, rozsądny, ale w towarzystwie to gbur i rwie się do pojedynków. Nie chodźmy jeszcze, niech tam siądą do stołu. Zostańmy chwilę razem. O czym pani myśli? (pauza) Pani ma dwadzieścia lat, ja jeszcze nie mam trzydziestu. Ile jeszcze lat nas czeka, jaki. długi szereg dni, pełnych mojej miłości do pani...

Irina

Nie, nie trzeba mówić o miłości.

Tuzenbach

(nie słucha)

Mam w sobie namiętne pragnienie życia, walki, pracy i to pragnienie ściśle łączy mi się w duszy z miłością do pani. Irino, pani jest bardzo piękna i życie też wydaje mi się bardzo piękne. O czym pani myśli?

Irina

Pan mówi: życie jest bardzo piękne. A może tak się nam tylko wydaje? My, trzy siostry, jeszcześmy się nie zetknęły z pięknem, życie nas zawsze zagłuszało jak bujne zielsko... Łzy mi płyną. Po co to? (szybko wyciera oczy, uśmiecha się) Trzeba pracować, tylko pracować. Nam jest dlatego źle i dlatego widzimy wszystko w czarnych kolorach, że nie znamy pracy. Przecież nas wydali na świat ludzie, którzy pracą gardzili...

(wchodzi Natasza w różowej sukni z zielonym paskiem)

Natasza

Już siadają do śniadania... Spóźniłam się... (ogląda się w lustrze, poprawia włosy) Fryzura, zdaje się, niezła... (zobaczywszy Irinę) Ach, moja najmilsza, wszystkiego najlepszego! (całuje Irinę mocno i długo) U państwa tyle gości, ja się doprawdy wstydzę... Dzień dobry, panie baronie!

Olga

(wchodząc do salonu) O, Natasza... Dzień dobry, droga pani! (całują się)

Natasza

Ach, dzień dobry. U państwa tak liczne towarzystwo, jestem okropnie zażenowana...

Olga

Dlaczego? Przecież to swoi. (półgłosem, w przerażeniu) Pani ma zielony pasek! Kochanie, to niedobrze!

Natasza

Czy to może zły omen?

Olga

Nie, po prostu nieładnie... i jakoś dziwnie...

Natasza

(płaczliwym głosem)

Tak? Ale on właściwie nie jest zielony, raczej matowy. (idzie za Olgą do sali jadalnej)

(w sali siadają do śniadania; w salonie pusto)

Kułygin

Życzę ci, Irino, dobrego konkurenta. Już czas, żebyś wyszła za mąż.

Czebutykin

Panno Natalio, i pani też życzę dobrego mężusia.

Kułygin

Panna Natalia już ma kandydata na mężusia.

Masza

(stuka widelcem w talerz)

Wypiję kieliszek winka! Hej, hej, życie brylantowe, hulaj dusza, piekła nie ma!

Kułygin

Trójka z minusem ze sprawowania.

Wierszynin

Pyszna nalewka! A na czym?

Solony

A na karaluchach.

Irina

(płaczliwym głosem) Fe, fe! Co za obrzydliwość!...

Olga

Na kolację będzie pieczony indyk i szarlotka. Dzisiaj, dzięki Bogu, cały dzień jestem w domu, cały wieczór też w domu... Proszę państwa, przyjdźcie wieczorem wszyscy...

Wierszynin

Panie pozwolą, że ja też przyjdę.

Irina

Bardzo prosimy.

Natasza

U nich bez ceremonii.

Czebutykin

„Tylko miłość rządzi światem, tylko miłość kusi nas”. (śmieje się)

Andrzej

(gniewnie)

Przeście, moi państwo! Czy nie dość tego dobrego? (Fiedotik i Rade wchodzi z wielkim koszem kwiatów)

Fiedotik

O, już siedzą przy śniadaniu.

Rode

(głośno, grasejując) Przy śniadaniu? Proszę, proszę!

Fiedotik

Poczekaj chwilkę! (robi zdjęcie) Raz! Poczekaj jeszcze trochę... (robi drugie zdjęcie) Dwa! Gotowe!

(biorą kosz i idą do sali jadalnej; hałaśliwe powitanie)

Rode

(głośno)

Najserdeczniejsze życzenia! Wszystkiego najlepszego! Pogoda dziś po prostu nadzwyczajna, sama rozkosz. Całe rano byłem z uczniami na spacerze. Prowadzę w szkole gimnastykę...

Fiedotik

Może się pani ruszać, panno Irino, proszę bardzo, (robi zdjęcie) Pani dziś uroczo wygląda. (wyciąga z kieszeni bąka) Proszę, to bąk... Jak gra!

Irina

Co za cudo!

Masza

„Jest nad zatoką dąb zielony, na dębie złoty łańcuch łśni... Na dębie złoty łańcuch łśni...”  
(płaczliwie) I po co ja to mówię? Chodzi za mną ten wiersz od samego rana.

Kułygin

Trzynaście osób przy stole!

Rode

(głośno)

Proszę państwa, czyżbyście wierzyli w podobne przesady? (śmiech)

Kułygin

Jeżeli przy stole jest trzynaście osób, to znaczy, że są tu zakochani! Czy przypadkiem nie pan doktor?

(śmiech)

Czebutykin

Ja jestem stary grzesznik, wiadomo, ale dlaczego panna Natalia się zaczerwieniła, tego zupełnie nie rozumiem.

(głośny wybuch śmiechu; Natasza wybiega z sali do salonu, za nią Andrzej)

Andrzej

Zaraz, zaraz, nie trzeba na to zważać! Niech pani zaczeka, proszę, niech pani zaczeka!

Natasza

Tak mi wstyd... Sama nie wiem, co się ze mną dzieje, a oni sobie żartują. To nieładnie, że wstałam od stołu, ale nie mogę... nie mogę... (zasłania twarz rękami)

Andrzej

Droga pani, proszę, błagam, niech się pani uspokoi. Zapewniam panią, że oni żartują z dobrego serca. Moja droga, moja śliczna, to są zacni, poczciwi ludzie, którzy kochają i panią, i mnie. Chodźmy do okna, tam nas nie będzie widać. (rozgląda się)

Natasza

Nie jestem przyzwyczajona do bywania w towarzystwie...

Andrzej

O młodości, cudna, urocza młodości! Moja najmiłsza, moja śliczna, proszę się uspokoić! Niech pani mi wierzy... Tak mi dobrze, tyle miłości, zachwytu w sercu... Nie, nikt nas nie widzi! Nikt nie widzi! Za co, za co tak pokochałem, kiedy pokochałem – o, nie rozumiem nic! Droga moja, śliczna, czysta, bądź moją żoną! Kocham, tak kocham, jak nigdy nikogo... (pocałunek; wchodzi dwóch oficerów; na widok całującej się pary stają zdumieni)

kurtyna

## Akt drugi

Dekoracje jak w akcie pierwszym.

Godzina ósma wieczór; za sceną, na ulicy, bardzo cicho grają na harmonii; nie ma światła; wchodzi Natasza w szlafroku, ze świecą w ręku idzie przez scenę i zatrzymuje się przed drzwiami, które prowadzą do pokoju Andrzeja.

Natasza

Co ty tam robisz, Andrzejku? Czytasz? Nic, nic, ja tylko tak... (idzie, otwiera inne drzwi i zajrzawszy zamyka) Czy się gdzie nie pali?...

Andrzej

(wchodzi z książką w ręku) Czego chcesz, Nataszo?

Natasza

Sprawdzam, czy się gdzie nie pali... Teraz zapusty, służba zupełnie nieprzytomna, ciągle trzeba uważać, żeby się coś nie stało. Wczoraj o dwunastej w nocy idę przez jadalnię, a tam pali się świeca. A kto zapalił – nikt się nie przyznaje. (stawia świecę) Która godzina?

Andrzej

(spogląda na zegarek) Kwadrans po ósmej.

Natasza

A Olgi i Iriny nie ma do tej pory. Jeszcze nie wróciły. Tak się mordują, biedaczki. Olga na radzie pedagogicznej, Irina w telegrafii... (wzdycha) Dziś rano mówię do twojej siostry: „Irinko, moja najdroższa, mówię, powinnaś się trochę oszczędzać”. Nawet nie słucha. Powiadasz, że kwadrans po ósmej? Boję się, czy nasz Bobuś nie jest chory. Dlaczego on taki zimny? Wczoraj miał gorączkę, a dziś cały zimny... Tak się boję!

Andrzej

Coś ty, Nataszo! Chłopak jest zdrow.

Natasza

A jednak lepiej, żeby był na diecie. Ja się boję. I podobno dziś koło dziewiątej mają przyjść maskarnicy. Wolałabym, Andrzejku, żeby nie przychodzili.

Andrzej

Nie wiem, doprawdy. Przecież proszono ich.

Natasza

Dzisiaj chłopaczek obudził się rano, patrzy na mnie i nagle w śmiech. Znaczy, że poznał. „Bobusiu, mówię, dzień dobry Dzień dobry, najmiłszy!” A on się śmieje. Dzieci rozumieją, doskonale rozumieją wszystko. Więc, Andrzejku, powiem, żeby maskarników nie wpuszczali.

Andrzej

(niezdecydowanie) To już niech siostry... One tu są gospodynie.

Natasza

Tak, one też, ja im powiem. One takie pocziwe... (idzie przez scenę) Na kolację kazałam podać zsiadłe mleko. Doktor mówi, żeś powinien jeść tylko zsiadłe mleko, bo inaczej nie schudniesz. (zatrzymuje się) Bobuś jest zimny... Boję się, czy mu nie za zimno w jego pokoju. Właściwie należałoby go choć do wiosny umieścić gdzie indziej. Na przykład, pokój Iriny akurat nadaje się dla dziecka: i sucho, i słońce cały dzień. Trzeba jej powiedzieć, na razie mogłaby w jednym pokoju z Olgą... w dzień i tak jej nigdy nie ma, tylko w nocy... (pauza) Andrusinku, dlaczego nic nie mówisz?

Andrzej

Zamyśliłem się jakoś... Zresztą, co mam mówić...

Natasza

Tak... coś ci chciałam powiedzieć... Aha. Z zarządu przyszedł Fierapont, pytał o ciebie.

Andrzej

(ziewa) Zawołaj go.

(Natasza wychodzi; Andrzej, pochyliwszy się nad zostawioną przez Nataszę świecę, czyta książkę; wchodzi Fierapont w starym, zniszczonym palcie, uszy ma obwiązane chustką)

Andrzej

Dobry wieczór, kochasiu. Co mi powiesz?

Fierapont

Prezes przysłała książkę i jakieś papiery. Proszę (podaje książkę i paczkę)

Andrzej  
Dziękuję. W porządku. Dlaczegoś przyszedł tak późno? Przecież już po ósmej.

Fierapont  
Czego?

Andrzej  
(głośniej) Mówię, żeś tak późno przyszedł, już po ósmej.

Fierapont  
Tak jest. Przyszedłem dawno, jeszcze za dnia, ale nie chcieli mnie wpuścić. Pan zajęty, powiadają. No cóż! Skoro zajęty, to zajęty, śpieszyć się nie mam dokąd. (myśląc, że Andrzej pyta go o coś) Czego?

Andrzej  
Niczego. (zagałda do książki) Jutro piątek, nie ma urzędowania, ale ja i tak przyjdę... zajmę się czym bądź. W domu nudno... (pauza) Dziadku kochany, jak dziwnie się zmienia, jak zawodzi życie! Dzisiaj w braku lepszych zajęć, z nudów otworzyłem tę książkę – stare skrypta uniwersyteckie – i śmiech mnie ogarnął... Boże, jestem sekretarzem w zarządzie ziemstwa, w tym zarządzie, gdzie przewodniczy Protopopow, jestem sekretarzem i najwyżej mogę mieć nadzieję, że zostanę aż członkiem zarządu ziemstwa! Ja mam być członkiem miejscowego zarządu ziemstwa, ja, któremu śni się po nocach, że jestem profesorem Uniwersytetu Moskiewskiego, sławą naukową, dumą całego kraju!

Fierapont  
Ja tam nie wiem... Przecież źle słyszę...

Andrzej  
Gdybyś słyszał dobrze, nie rozmawiałbym chyba z tobą. Jednak muszę z kimś rozmawiać, a żona mnie nie rozumie, sióstr się jakoś boję, boję się, że wyśmieją, wykpią... Nie piję, nie lubię knajp, ale jak chętnie posiedziałbym teraz w Moskwie u Tiestowa czy w Wielkiej Moskiewskiej, kochasiu.

Fierapont  
W ziemstwie opowiadał onegdaj dostawca, że w Moskwie kupcy jacyś jedli bliny i jeden, co zjadł blinów czterdzieści, jakoby umarł. Czterdzieści albo pięćdziesiąt. Nie pamiętam.

Andrzej  
W Moskwie siedzisz sobie, człowieku, w ogromnej sali restauracyjnej, nie znasz nikogo, ciebie nikt nie zna i mimo to nie czujesz się obco. A tutaj wszystkich znasz i ciebie też znają wszyscy, aleś obcy, obcy... Obcy i samotny.

Fierapont  
Czego? (pauza) I jeszcze ten dostawca opowiadał – a może łże – jakoby w poprzek całej Moskwy przeciągnęli linę.

Andrzej  
Po co?

Fierapont

Tego już nie wiem. Mówił dostawca.

Andrzej

Brednie. (czyta książkę) Czyś był kiedy w Moskwie?

Fierapont

(po pauzie)

Nie byłem. Bóg nie dał. Czy mam iść?

Andrzej

Możesz iść. Bądź zdrow. (Fierapont wychodzi) Bądź zdrow. (czyta) Rano przyjdiesz po te papiery... Idź... (pauza) Już poszedł. (dzwonek) Takie to sprawy... (przeciąga się i odchodzi bez pośpiechu do swojego pokoju)

(za ścianą śpiewa niańka, kołysząc dziecko; wchodzi Masza i Wierszynin; potem, w czasie ich rozmowy, pokojówka zapala lampę i świece)

Masza

Nie wiem. (pauza) Nie wiem. Oczywiście, dużo znaczy przyzwyczajenie. Na przykład po śmierci ojca długo nie mogliśmy się przyzwyczać, że już nie mamy ordynansów. Może nie jestem bezstronna, a jednak mam chyba rację. Nie wiem, może gdzie indziej jest inaczej, ale w naszym mieście najprzystwoitsi, najszlachetniejsi i najlepiej wychowani ludzie to wojskowi.

Wierszynin

Pić mi się chce. Napiłbym się herbaty.

Masza

(spogląda na zegarek)

Zaraz będzie. Wydali mnie za męża, kiedy miałam osiemnaście lat. Bałam się męża: był nauczycielem, a ja dopiero skończyłam szkołę. Wtedy miałam go za strasznie wykształconego i mądrego. Teraz, niestety, jest inaczej.

Wierszynin

Hm... tak...

Masza

Nie mówię o mężu, do niego się już przyzwyczałam, ale na ogół wśród cywilów jest tylu ludzi ordynarnych, nieuprzejmych, źle wychowanych. Mnie wszelkie prostactwo razi i oburza, cierpię męki, jeżeli widzę, że człowiek jest nie dość subtelny, nie dość uprzejmy i łagodny. Kiedy muszę obcować z kolegami męża, po prostu cierpię.

Wierszynin

Ta-ak... A mnie się wydaje, że cywil czy wojskowy – to bez różnicy, przynajmniej w tym mieście. Bez różnicy. Wystarczy porozmawiać z miejscowym inteligentem, cywilem czy wojskowym, a zaraz okaże się, że on i z żoną się męczy, i z domem się męczy, i z majątkiem się męczy, i nawet z końmi się męczy... Rosjanin na ogół skłonny jest do myśli nader wzniosłych, ale niech mi pani powie, dlaczego w życiu sięga tak niewysoko? Dlaczego?

Masza  
Dlaczego?

Wierszynin  
Dlaczego z dziećmi się męczy, z żoną się męczy? A dlaczego żona i dzieci z nim się męczą?

Masza  
Pan dziś trochę nie w humorze.

Wierszynin  
Możliwe. Jestem bez obiadu, w ogóle nic nie jadłem od rana. Córka mi niedomaga troszeczkę, a kiedy chorują moje dzieci, ogarnia mnie strach, sumienie mnie dręczy, że mają taką matkę. O, gdyby pani widziała ją dzisiaj! Cóż to za ptasi mózdzek. Zaczęliśmy się kłócić o siódmej rano, a o dziewiątej trzasnąłem drzwiami i wyszedłem. (pauza) Nigdy nie mówię o tym, dziwna rzecz, że uskarżam się właśnie przed panią (całuje ją w rękę) Proszę się nie gniewać. Oprócz pani nikogo nie mam, nikogo... (pauza)

Masza  
Jak huczy w piecu. U nas przed śmiercią ojca ciągle huczało w kominie. Tak samo, jak teraz.

Wierszynin  
Czy pani jest przesądna?

Masza  
Tak.

Wierszynin  
To dziwne. (całuje ją w rękę) Pani jest wspaniała, cudowna kobieta. Wspaniała, cudowna! Tutaj ciemno, ale mimo to widzę blask pani oczu.

Masza  
(siada na innym krześle)  
Tu jest widniej...

Wierszynin  
Kocham, kocham, kocham—Kocham pani oczy, pani ruchy, które mi się śnią... Wspaniała, cudowna kobieta!

Masza  
(cicho śmiejąc się)  
Kiedy pan mówi do mnie w ten sposób, nie wiem dlaczego, ale muszę się śmiać, chociaż ogarnia mnie lęk. Niech pan przestanie, bardzo proszę... (półgłosem) A zresztą, niech pan mówi, wszystko mi jedno... (zastania twarz rękami) Wszystko mi jedno. Ktoś idzie, proszę mówić o czymś innym...

(Irina i Tuzenbach wchodzą przez salę jadalną)

Tuzenbach  
Mam potrójne nazwisko. Nazywam się: baron Tuzenbach-Krone-Altschauer, a mimo to

jestem Rosjanin, prawosławny, tak jak pani. Niewiele zostało we mnie z Niemca, chyba tylko ciepłowość, chyba upór, z jakim narzucam się pani. Odprowadzam panią co wieczór.

Irina Jaka jestem zmęczona!

Tuzenbach

I będę co dzień przychodził do telegrafu i odprowadzał panią do domu, będę to robił dziesięć, nawet dwadzieścia lat, aż pani mnie przepędzi... (zobaczywszy Maszę i Wierszynina, z radością) Państwo tutaj? Dobry wieczór.

Irina

Nareszcie jestem w domu. (do Maszy) Przed chwilą przychodzi jakaś pani, depeszuje do brata w Saratowie, że jej syn umarł dzisiaj, i ani rusz nie może sobie przypomnieć adresu. W końcu wysłała bez adresu, po prostu do Saratowa. I płacze. A ja ni z tego, ni z owego ofuknęłam ją ordynarnie. „Proszę mi nie zabierać czasu”, powiadam. Sama nie wiem, dlaczego. Dziś mają być u nas maszkarnicy?

Masza Tak.

Irina

(siada na fotelu) Ach, odpocząć! Jestem zmęczona.

Tuzenbach

(z uśmiechem)

Kiedy pani przychodzi z pracy, wygląda pani na taką młodziutką, taką skrzywdzoną. (pauza)

Irina

Jestem zmęczona. Nie. Nie lubię tego telegrafu, nie lubię.

Masza

Schudłaś... (gwizdże) I odmłodziłaś, a z twarzy przypominasz chłopaka.

Tuzenbach

To dzięki uczesaniu.

Irina

Trzeba szukać innej posady, bo ta nie dla mnie. Nie ma w niej nic z tego, czego tak pragnęłam, o czym marzyłam. Praca bez poezji, bez myśli... (stukanie w podłogę) To doktor, (do Tuzenbacha) Mój drogi, niech pan zastuka. Ja nie mogę... jestem zmęczona...

(Tuzenbach stuka w podłogę)

Irina

Zaraz przyjdzie. Słuchajcie, trzeba coś zrobić. Wczoraj doktor i nasz Andrzej byli w klubie i znów się zgrali. Podobna Andrzej przegrał dwieście rubli.

Masza

(obojętnie) Nic na to nie poradzisz.

Irina

Przed dwoma tygodniami przegrał, w grudniu też przegrał. Niech prędzej przegra wszystko, może nareszcie wydostaniemy się z tego miasta. Boże, Boże, co noc mi się śni Moskwa, chodzę jak błędna. (śmieje się) Jedziemy w czerwcu, a do czerwca jeszcze... luty, marzec, kwiecień, maj... prawie pół roku!

Masza

Żeby się tylko Natasza nie dowiedziała, że przegrał.

Irina

Dużo ją to obchodzi.

(Czebutykin, który dopiero co wstał z łóżka – odpoczywał po obiedzie – wchodzi do sali jadalnej, rozczesuje brodę, siada przy stole i wyciąga z kieszeni gazetę)

Masza

Przyszedł... Czy zapłacił komorne?

Irina

(śmieje się) Nie. Od ośmiu miesięcy ani grosza. Zapomniał chyba.

Masza

(śmieje się) Patrz, jaki godny!

(wszyscy śmieją się; pauza)

Irina

Cóż pan taki milczący, pułkowniku?

Wierszynin

Bo ja wiem? Napiłbym się herbaty. Pół życia za szklanekę herbaty! Od rana nic nie jadłem...

Czebutykin

Irinko!

Irina

Co, panie doktorze?

Czebutykin

Proszę tutaj. Venez ici. (Irina idzie do sali i siada przy stole)

Nie mogę bez ciebie...

(Irina stawia pasjansa)

Wierszynin

Więc co? Skoro nie dają herbaty, pofilozofujmy sobie trochę.

Tuzenbach Właśnie. Ale na jaki temat?

Wierszynin

Na jaki temat? Może pomarzymy... na przykład o życiu, jakie nadejdzie kiedyś, za dwieście

albo za trzysta lat.

Tuzenbach

Cóż! Wtedy ludzie będą latali balonami, zmieni się krój marynarek, może odnajdą szósty zmysł i nawet go rozwinają, ale życie będzie wciąż takie samo: trudne, pełne tajemnic, szczęśliwe. I za tysiąc lat człowiek też będzie wzdychał: „Ach, jak ciężko żyć!” – a jednak tak samo jak dziś będzie się bał, będzie nienawidził śmierci.

Wierszynin

(po chwili namysłu)

Jak by to wyrazić? Wydaje mi się, że wszystko na świecie musi stopniowo się zmienić, już się zmienia na naszych oczach. Za dwieście, trzysta, tysiąc lat – przecież nie chodzi o termin – nadejdzie inne życie, nowe, piękne. My siłą rzeczy nie będziemy w nim brali udziału, a jednak to dla niego dziś żyjemy, pracujemy, no i męczymy się, my już je tworzymy i to jedyny cel naszego istnienia, a nawet, proszę pana, nasze jedyne szczęście.

Masza (cicho śmieje się)

Tuzenbach

Co się stało?

Masza

Nic. Dzisiaj od rana ciągle się śmieję.

Wierszynin

Skończyłem te same szkoły, co pan, nie byłem w akademii. Czytam dużo, ale nie umiem wybierać sobie lektury, może nawet czytam całkiem nie to, co trzeba, a tymczasem im dłużej żyję, tym więcej chciałbym wiedzieć. Włosy mi siwieją, jestem już niemal stary, mimo to jakże niewiele wiem, ach, jak niewiele! Ale wydaje mi się, że to, co najważniejsze, najprawdziwsze, jednak wiem, wiem dobrze. I tak bym chciał przekonać pana, że szczęścia dla nas nie ma, nie będzie i nie powinno być... Bo my musimy pracować, tylko pracować, a szczęście przypadnie w udziale dopiero naszym dalekim potomkom. (pauza) Jeśli nie ja, to choć potomkowie potomków moich.

(Fiedotik i Rode ukazują się w sali jadalnej; siadają i cicho nucą brzdąkając na gitarze)

Tuzenbach

Pan twierdzi, że nie wolno nawet marzyć o szczęściu. A jeżeli jestem szczęśliwy?

Wierszynin

Nie.

Tuzenbach

(klasnąwszy w dłonie śmieje się) Nie rozumiemy się widocznie. Jak mam pana przekonać?

(Masza cicho śmieje się)

Tuzenbach

(pokazuje jej palec)

Proszę, może pani się śmiać. (do Wierszynina) Nie tylko za dwieście czy trzysta, ale nawet za

milion lat życie będzie takie jak było. Życie jest wciąż takie samo, pozostaje niezmiennie, a rządzi się własnymi prawami, które nas niewiele obchodzą, bo chyba nigdy nie poznamy ich do głębi. Wędrowne ptaki, na przykład żurawie, lecą sobie i lecą i gdyby nawet były zdolne do jakichkolwiek myśli, obojętnie, wielkich czy małych, to i tak muszą lecieć, nie wiedząc, dokąd i po co. Ptaki lecą i będą lecieć, choćby nawet wśród nich roiło się od Bóg wie jakich filozofów. Niech filozofują, ile chcą, byle tylko leciały...

Masza  
A sens?

Tuzenbach  
Sens... Proszę, śnieg pada. Jaki w tym sens? (pauza)

Masza  
Mnie się zdaje, że człowiek powinien być wierzący, przynajmniej powinien szukać wiary, bo inaczej pustka, pustka... Żyć i nie wiedzieć, po co lecą żurawie, po co rodzą się dzieci, po co są gwiazdy na niebie... Albo trzeba wiedzieć, po co się żyje, albo wszystko to fraszka, funta kłaków niewarte. (pauza)

Wierszynin  
A jednak szkoda, że młodość minęła...

Masza  
Gogol mówi: jak nudno żyć na tym świecie, proszę państwa!

Tuzenbach  
A ja powiem: jak trudno z wami dyskutować, proszę państwa! Niech was nie znam...

Czebutykin  
(czytając gazetę) Balzac brał ślub w Berdyczowie.

(Irina nuci)

Czebutykin  
Muszę to nawet zapisać sobie w notesie. (zapisuje) Balzac brał ślub w Berdyczowie. (czyta gazetę)

Irina  
(zamyślona nad pasjanssem) Balzac brał ślub w Berdyczowie.

Tuzenbach  
Kości rzucone: Pani Maszo, podałem się do dymisji.

Masza  
Wiem. I nie widzę w tym nic dobrego. Nie lubię cywilów.

Tuzenbach  
Wszystko jedno... (wstaje) Jestem brzydki, czyż nadaję się do wojska? Wszystko jedno zresztą... Będę pracował. Ach, choć jeden dzień w życiu przepracować, ale tak, żeby wieczorem przyjść do domu, zwalić się na łóżko i natychmiast zasnąć! (idąc do sali jadalnej)

Robotnicy chyba śpią mocno.

Fiedotik

(do Iriny)

Dzisiaj na Moskiewskiej i Pyżykowa kupiłem dla pani kolorowe kredki. I ten scyzoryczek...

Irina

Ciągle traktuje mnie pan jak dziecko, a ja przecież już wyrosłam... (bierze kredki i scyzoryk; z zachwytem) Jakie śliczne!

Fiedotik

Sobie też kupiłem scyzoryk... proszę zobaczyć... ostrze, tu drugie ostrze, tu trzecie, żeby dłubać w uchu, to nożyczki, to do czyszczenia paznokci...

Rode

(głośno) Doktorku, ile pan ma lat?

Czebutykin

Ja? Trzydzieści dwa. (śmiech)

Fiedotik

Zaraz nauczę panią innego pasjansa... (rozkłada karty)

(przynoszą samowar; przy samowarze krząta się Anfisa; po chwili wchodzi Natasza i też krząta się koło stołu; wchodzi Solony, wita się i siada przy stole)

Wierszynin

Jaki wiatr!

Masza

Tak. Obrzydła mi ta zima. Prawie zapomniałam, jak wygląda lato.

Irina

Pasjans wyjdzie, już widać. Jedziemy do Moskwy.

Fiedotik

Właśnie, że nie wyjdzie. Niech pani zobaczy, ósemka padła na dwójkę pik (śmieje się) To znaczy, że nie pojedzie pani do Moskwy.

Czebutykin

(czyta gazetę)

Cycykar... Tam szaleje ospa.

Anfisa

(podchodzi do Maszy)

Maszo, córuchno, herbata podana. (do Wierszynina) Panie pułkowniku, dobrodzieju, prosimy, jeśli łaska.

Masza

Przynieś tu herbatę, nianiu. Ja tam nie pójde.

Irina  
Nianiu!

Anfisa  
I-ide!

Natasza  
(do Solonego)

Niemowlęta rozumieją wszystko. „Dzień dobry, Bobusiu, powiadam. Dzień dobry, najmilszy!” A on spojrzał na mnie tak mądrze. Pan myśli, że przeze mnie przemawia tylko matka, ale tak nie jest, zapewniam pana. To niezwykle dziecko.

Solony

Gdyby to było moje dziecko, usmażyłbym je na patelni i zjadł. (idzie ze szklanką herbaty do salonu i siada w kącie)

Natasza

(zasłaniając twarz rękami) Ordynarny, źle wychowany człowiek!

Masza

Szczęśliwi są ci, którym wszystko jedno: lato czy zima. Mnie się zdaje, że gdybym mieszkała w Moskwie, nie obchodziłaby mnie pogoda...

Wierszynin

Niedawno czytałem dziennik pewnego francuskiego ministra, prowadzony w więzieniu. Minister był skazany za Panamę. Z jakim upojeniem, z jakim zachwytem pisze o ptakach, które ogląda przez okno celi, a których nie dostrzegał, będąc ministrem. Teraz, kiedy już jest na wolności, oczywiście znów nie dostrzega ptaków. Pani też nie będzie dostrzegała Moskwy, gdy pani już tam zamieszka. Szczęścia dla nas nie ma i nie może być, my tylko ciągle czekamy na szczęście.

Tuzenbach

(bierze ze stołu bombonierkę)  
A gdzie cukierki?

Irina

Solony zjadł.

Tuzenbach

Wszystkie?

Anfisa

(podając herbatę)  
Do pana list, dobrodzieju.

Wierszynin

Do mnie? (bierze list) Od córki. (czyta) No, oczywiście... Pani Maszo, niech mi pani daruje, ale muszę iść. Nie będę pił herbaty. (wstaje wzburzony) Ciągle te historie...

Masza

Co się stało? A może to sekret?

Wierszynin

(cicho)

Żona znowu się otruła. Muszę iść. Wyjdę tak, żeby nikt nie widział. To wszystko jest okropne. (całuje Maszę w rękę) Moja najmilsza, dobra, zacna... Wyjdę po cichu tamtędy (wychodzi)

Anfisa

Gdzie on poszedł? A herbata? Widział to kto...

Masza

(rozgniewana)

Odczep się. Ciągłe tylko nudzisz, głowę zawracasz... (idzie z filiżanką do stołu) Mam cię już dość, starucho!

Anfisa

Czemu się gniewasz? Córuchno!

Głos Andrzeja

Anfiso!

Anfisa

(przedrzeźnia) Anfiso! Siedzi jak ten mruk... (wychodzi)

Masza

(przy stole w sali, ze złością)

Może mi pozwolicie usiąść? (miesza karty na stole) Porozkładali się tu z kartami. Teraz herbata!

Irina

Jakaś ty zła, Maszko!

Masza

Jak jestem zła, to nie mówcie do mnie. Zostawcie mnie!

Czebutykin

(śmieje się)

Zostawcie ją, zostawcie...

Masza

Pan ma sześćdziesiątkę na karku, a plecie pan jak sztubak diabli wiedzą co.

Natasza

(wzdycha)

Kochana Maszo, po co używać w rozmowie tak gminnych wyrażeń? Powiem ci szczerze, że z twoją urodą mogłabyś czarować wszystkich w najlepszym towarzystwie, gdyby nie te wyrazy. Je vous prie, pardonnez moi, Marie, mais vous avez des manieres un peu

grossieres<sup>2</sup>.

Tuzenbach

(tłumiąc śmiech) Poproszę... poproszę... Tam, zdaje się, koniak...

Natasza

Il paraît, que mon Bobuś deja ne dort pas<sup>3</sup>, obudził się. On dzisiaj trochę niezdrów. Muszę do niego zajrzeć, przepraszam państwa... (wychodzi)

Irina

A dokąd poszedł pułkownik?

Masza

Do domu. Znów ma jakieś historie z żoną.

Tuzenbach

(podchodzi do Solonego z karafką koniaku)

Pan ciągle siedzi sam i o czymś myśli, nie wiadomo nawet o czym. No, pogódźmy się już. Napijmy się koniaku. (piją) Dziś chyba będę musiał całą noc wygrywać na pianinie różne bzdury... Niech już będzie!

Solony

Niby dlaczego mamy się pogodzić? Ja się z panem nie kłóciłem.

Tuzenbach

Przy panu ciągle mi się zda je, że między nami coś zaszło. Dziwak z pana, to pewne.

Solony

(deklamuje)

„Ja – dziwak? Proszę... ale któż nim nie jest!”<sup>4</sup> Nie gniewaj się, Aleko!

Tuzenbach

Skąd tu się wziął Aleko!... (pauza)

Solony

Kiedy rozmawiam z kimś sam na sam, to w porządku, jestem taki jak wszyscy, ale w większym towarzystwie robię się ponury, nieśmiały i... wygaduję brednie. A jednak jestem uczciwszy i szlachetniejszy od wielu, wielu innych. Mogę tego dowieść.

Tuzenbach

Ja się często na pana gniewam, pan znowu, kiedy jesteśmy w towarzystwie, wciąż się mnie czepia, ale mimo to czuję do pana jakąś sympatię. Zresztą co tam, muszę się dziś upić. Wypijmy!

Solony

Wypijmy. (piją) Właściwie, baronie, nie mam do pana żadnej pretensji. Ale z charakteru przypominam Lermontowa. (po cichu) Nawet jestem do Lermontowa trochę podobny...

---

<sup>2</sup> Je vous prie... (fr.) – Daruj, proszę, Mario, ale masz nieco gminne maniery.

<sup>3</sup> Il paraît... (fr.) – w niepoprawnej francuszczyźnie: zdaje mi się, że mój Bobuś już nie śpi.

<sup>4</sup> Gribojedow, „Mądremu biada”, przekład J. Tuwima.

przynajmniej tak mówią. (wyjmuje z kieszeni flakon i zlewa ręce perfumami)

Tuzenbach

Podaję się do dymisji. Basta! Namysłąłem się pięć lat, aż zdobyłem się wreszcie na decyzję. Będę pracował.

Solony

(deklamuje)

Nie gniewaj się, Aleko... Porzuć, porzuć te marzenia...

(w czasie ich rozmowy wchodzi po cichu Andrzej z książką i siada przy świecy)

Tuzenbach

Będę pracował.

Czebutykin

(wchodząc z Iriną do salonu)

I poczęstunek też był czysto kaukaski: cebulowa zupa, a na pieczyste czechartma.

Solony

Czeremsza to wcale nie mięso, tylko roślina podobna do naszej cebuli.

Czebutykin

O nie, mój aniele. Czechartma to nie cebula, tylko pieczeń z baraniny.

Solony

A ja panu mówię, że czeremsza to cebula.

Czebutykin

A ja panu mówię, że czechartma to baranina.

Solony

A ja panu mówię, że czeremsza to cebula.

Czebutykin

Co się będę z panem spierał! Pan nigdy nie był na Kaukazie i nie jadł czechartmy.

Solony

Nie jadłem, bo nie cierpię. Po czeremszy zalatuje jak po czosnku.

Andrzej

(błagalnym tonem)

Panowie, dosyć! Błagam!

Tuzenbach

Kiedy przyjdą maszkarnicy?

Irina

Mieli być koło dziewiątej, czyli że zaraz.

Tuzenbach  
(ściska Andrzeja) Oj, chato moja, chato moja nowa...

Andrzej  
(tańczy i śpiewa)  
Chato nowa, klonowa...

Czebutykin  
(tańczy)  
Bielusieńka-a! (Śmiech)

Tuzenbach  
(całuje Andrzeja)  
Do diabła ciężkiego, wypijmy, Andrzejku, wypijmy bruderszaft. Pojadę z tobą do Moskwy, Andrzejku, na uniwersytet.

Solony  
Na jaki? W Moskwie są dwa uniwersytety.

Andrzej  
W Moskwie jest jeden uniwersytet.

Solony  
A ja panu mówię, że dwa.

Andrzej  
Niech sobie będą nawet i trzy. Tym lepiej.

Solony  
W Moskwie są dwa uniwersytety! (szmer i sykanie). W Moskwie są dwa uniwersytety: stary i nowy. A jeżeli państwo nie życzyście sobie mnie słuchać, jeżeli drażnią was moje słowa, to mogę w ogóle nie mówić. Mogę nawet wyjść do innego pokoju... (wychodzi przez jedne z drzwi)

Tuzenbach  
Brawa, brawo! (śmieje się) Proszę państwa, tańczcie, zaczynam grać! Śmieszny ten Solony... (siada do pianina, gra walca)

Masza  
(tańczy walca sama) Baron pijany, baron pijany, baron pijany!  
(wchodzi Natasza)

Natasza  
(do Czebutykina)  
Panie doktorze, na chwileczkę.  
(mówi coś do Czebutykina, potem po cichu wychodzi; Czebutykin dotyka ramienia Tuzenbacha i coś mu szepcze)

Irina  
Co tam znowu?

Czebutykin  
Już czas na nas. Do widzenia państwu.

Tuzenbach  
Dobranoc. Czas do domu.

Irina  
Jak to? A maszkarnicy?

Andrzej  
(zmieszany)  
Maszkarników nie będzie. Wiesz, moja kochana, Natasza mówi, że Bobuś niezdrów i dlatego... Zresztą nie wiem, mnie jest zupełnie wszystko jedno.

Irina  
(wzrusza ramionami)  
Bobuś niezdrów!

Masza  
Hulaj dusza... Wyrzucają nas, więc wynośmy się. (do Iriny) To nie Bobuś jest chory, tylko ona sama. O tu! (stuka się palcem w czoło) Mieszczanka!

(Andrzej wychodzi przez drzwi do swojego pokoju, Czebutykin idzie za nim, w sali jadalnej żegnają się)

Fiedotik  
Szkoda! Myślałem, że spędzimy razem miły wieczór, ale jeżeli dzieciaczek chory, to oczywiście... Przyniosę mu jutro zabawki...

Rode  
(głośno)  
Co prawda, wyspałem się po obiedzie, bo myślałem, że do rana będę tańczył. Przecież dopiero dziewiąta!

Masza  
Wyjdźmy na dwór, tam pogadamy. Namyślimy się, jak i co.

(słychać: „Do widzenia! Dobranoc!” Słychać wesoly śmiech Tuzenbacha; wszyscy wychodzą, Anfisa i pokojówka sprzątają ze stołu, gaszą światła; słychać, jak śpiewa niańka. Andrzej w płaszczu i kapeluszu oraz Czebutykin wchodzi po cichu)

Czebutykin  
W ogóle nie zdążyłem się ożenić dlatego, że życie mignęło jak ta błyskawica, i dlatego, że kochałem się do szaleństwa w twojej mamie, która była zamężna...

Andrzej  
Nie trzeba się żenić. Nie trzeba, nuda...

Czebutykin

Niby to i racja – ale samotność! Jakkolwiek byś filozofował, samotność to straszna rzecz, kochasiu... Chociaż właściwie... czy nie wszystko jedno?

Andrzej  
Chodźmy prędzej.

Czebutykin  
Po co się śpieszyć? Zdażymy.

Andrzej  
Boję się, żeby mnie żona nie zatrzymała.

Czebutykin  
A!

Andrzej  
Dziś nie będę grał, tak tylko posiedzę trochę. Jakoś niedobrze się czuję... Doktorze, co mam robić na zadyszkę?

Czebutykin  
Po co pytasz? Nie pamiętam, kochany. Nie wiem.

Andrzej  
Wyjdziemy przez kuchnię. (wychodzą; dzwonek, potem znów dzwonek; słychać głosy i śmiech).

Irina  
(wchodzi) Kto to?

Anfisa  
(szepcem) Maszkarnicy!  
(dzwonek)

Irina  
Powiedz, nianiu, że nikogo nie ma w domu. I przeproś.

(Anfisa wychodzi; Irina snuje się po pokoju zamyślona i zdenerwowana; wchodzi Solony)

Solony  
(ze zdziwieniem)  
Nie ma nikogo... Gdzie są wszyscy?

Irina  
Poszli do domu.

Solony  
To dziwne. Pani jest sama?

Irina  
Sama. (pauza) Dobranoc.

Solony

Zachowywałem się dziś niezbyt pięknie, nietaktownie. Ale pani jest inna niż wszyscy, pani jest czysta i wzniosła, pani wie, gdzie prawda... Tylko pani jedna może mnie zrozumieć. Kocham, kocham okrutnie, do szaleństwa...

Irina

Żegnam pana. Proszę już iść.

Solony

Nie mogę żyć bez pani. (idzie za nią) O, zachwycie! (przez łzy) O, szczęście! O cudne, przepyszne, czarodziejskie oczy, jakich nie widziałem u żadnej kobiety!

Irina

(zimno) Proszę przestać.

Solony

Pierwszy raz mówię o mojej miłości do pani, jestem jakby nie na ziemi, ale na innej planecie. (pociera czoło} Zresztą, to obojętne. Miłości nikomu gwałtem się nie narzuci, jasna rzecz... Ale nie będę miał szczęśliwych rywali... Nie będę miał... Przysięgam na wszystkie świętości, że rywala zabiję... O cudna!

(przechodzi Natasza ze świecą)

Natasza

(otwiera jedne drzwi, potem drugie, przechodzi koło pokoju Andrzeja)

Andrzej tutaj... Niech sobie czyta. Przepraszam, panie kapitanie, nie wiedziałam, że pan tu jest, ja tak po domowemu...

Solony

Dla mnie to bez różnicy. Żegnam!

(wychodzi)

Natasza

Kochanie, jakaś ty zmęczona! Moja biedna dziecinko! (całuje Irinę) Powinnaś się zaraz położyć.

Irina

Czy Bobuś śpi?

Natasza

Owszem, śpi, ale niespokojnie. Ach, Irinko, dawno miałam ci to powiedzieć, tylko ciągle albo ciebie nie ma, albo ja jestem zajęta... Boję się, że Bobusiowi w dzieciennym pokoju za zimno, tam wilgoć. A twój pokój akurat nadaje się dla dziecka. Kochana, jedyna, przenieś się na razie do Oli!

Irina

(nie rozumiawszy) Dokąd?

(słysząc, jak przed dom zajeżdża trójka koni z janczarami)

Natasza

Na razie pomieszkaś w jednym pokoju z Olą, a twój pokój damy Bobusiowi. To takie rozkoszne dziecko, mówię dziś do niego: „Bobusiu, tyś mój! Mój!” A on na mnie patrzy tymi oczętami. (dzwonek) To pewnie Olga. Jak późno!

(pokojówka podchodzi do Nataszy i coś mówi szeptem)

Natasza

Protopopow? Ach, dziwak. To Protopopow, chce, żebym się z nim przejechała saniami. (śmieje się) Dziwni ci mężczyźni... (dzwonek) Ktoś przyszedł. Chyba mogę się wyrwać na piętnaście minut, przejadę się trochę... (do pokojówki) Powiedz, że zaraz. (dzwonek) Ktoś dzwoni... to chyba Olga (wychodzi)

(pokojówka wybiega; Irina siedzi zamyślona; wchodzi: Kułygin, Olga, za nimi Wierszynin)

Kułygin

Masz ci los! A mówiliście, że będą tańce.

Wierszynin

Dziwne doprawdy, wyszedłem niedawno, najwyżej pół godziny temu, spodziewano się maskarników...

Irina

Wszyscy poszli.

Kułygin

I Masza poszła? Dokąd poszła? A dlaczego Protopopow czeka na dole w saniach? Na kogo czeka?

Irina

Nie zadawajcie mi pytań... Jestem zmęczona.

Kułygin

Jakie to rozkapryszone...

Olga

Rada pedagogiczna dopiero teraz się skończyła. Nie mam już sił. Przełożona jest chora, muszę ją zastępować. Jak mnie głowa boli, jak boli... (siada) Andrzej przegrał wczoraj dwieście rubli... Całe miasto już o tym mówi...

Kułygin

Ja też porządnie się zmęczyłem na sesji. (siada)

Wierszynin

Moja żona chciała mnie nastraszyć i omal się nie otruła. Wszystko skończyło się dobrze, teraz odpoczywam, co za rozkosz... Ale trzeba iść, co? No trudno, życzę państwu dobrej nocy. (do Kułygina) Proszę pana, jedźmy gdzieś razem! Nie mogę wrócić do domu, absolutnie nie mogę... Jedźmy!

Kułygin

Jestem zmęczony. Nie pojedę. (wstaje) Jestem zmęczony. Czy Masza poszła do domu?

Irina

Chyba tak.

Kułygin

(całuje Irinę w rękę)

Dobranoc. Jutro i pojutrze cały dzień odpoczywamy. Wszystkiego najlepszego! (idzie) Marzę o herbacie. Byłem pewny, że spędzę wieczór w miłym towarzystwie i – o, fallacem hominum spem!...<sup>5</sup> Przy okrzyku – accusativus...

Wierszynin

Więc pojedę sam. (pogwizdując wychodzi z Kułyginem)

Olga

Głowa, moja głowa... Andrzej przegrał... całe miasto mówi... Pójdę się położyć. (wychodząc)  
Jutro jestem wolna... O Boże, co za rozkosz! Jutro jestem wolna, pojutrze też... Głowa, głowa... (wychodzi)

Irina

(sama) Wszyscy poszli. Nie ma nikogo.

(z ulicy słysząc harmonię, niańka śpiewa piosenkę)

Natasza

(w futrze i czapce idzie przez salę, za nią pokojówka)

Wrócę za pół godziny. Tylko przejadę się trochę. (Wychodzi)

Irina

(sama, tęsknie) Do Moskwy! Do Moskwy! Do Moskwy!

kurtyna

## Akt trzeci

Pokój Olgi i Iriny; na prawo i na lewo dwa łóżka zasłonięte parawanami; dochodzi trzecia w nocy; za sceną bije dzwon alarmowy – na pożar, który zaczął się już dawno; widać, że w domu jeszcze nikt się nie kładł; na kanapie leży Masza ubrana jak zwykle w czarną suknię; wchodzi Olga z Anfisą.

Anfisa

Teraz siedzą na dole pod schodami... Mówię do nich – „proszę na górę, tak przecież nie

---

<sup>5</sup> O, fallacem hominum spem!... (łac.) – O, zwodna ludzka nadziejo.

można”, nic, tylko płaczą. „Nie wiemy, powiadają, gdzie tatuś. Może się, nie daj Bóg, spalił”.  
Takie głupstwa! I na podwórzu pełno... też ledwo odziani.

Olga

(wyjmując suknie z szafy)

Weź tę popielatą... I jeszcze tę... Bluzeczkę też... I tę spódnicę weź, nianiu... Co się dzieje,  
Boże, Boże... Zaulek Kirsanowski spalił się chyba do szczętu... Weź to... i to... (rzuca jej  
suknie) Jak się nastraszyli biedni Wierszyninowie! Ich dom o mały włos nie spłonął. Niech  
przenocują u nas... nie możemy ich puścić do domu... Biednemu Fiedotikowi spaliło się  
wszystko, nic nie zostało...

Anfisa

Zawołaj na Fieraponta, Oleńko, bo sama nie udźwignę.

Olga

(dzwoni)

Nie sposób się nikogo dowołać... (otwierając drzwi) Niechże tu ktoś przyjdzie! (przez otwarte  
drzwi, widać okno czerwone od łuny; słysząc, jak koło domu przejeżdża straż ogniowa) Jakie  
to straszne. I jak obrzydło!

(wchodzi Fierapont)

Olga

Weź to, zanieś na dół... Tam pod schodami stoją panny Kołotilin... daj im to. I to.

Fierapont

Tak jest... W dwunastym roku Moskwa też się paliła. Boże ty mój, Boże! Francuzi tylko się  
dziwili.

Olga

Idź już...

Fierapont

Tak jest. (wychodzi)

Olga

Nianiu kochana, wszystko oddaj. Nam nic nie trzeba, oddaj wszystko, nianiu... Taka jestem  
zmęczona, że ledwo trzymam się na nogach... Wierszyninów nie możemy puścić do domu...  
Dziewczynki położą się w salonie, a pułkownik na dole u barona... Fiedotik też u barona albo  
u nas w sali jadalnej... Doktor jak na złość pijany, okropnie pijany... u niego nie można. A  
żonę Wierszynina też w salonie...

Anfisa

(zniżonym głosem) Oleńko, moja najdroższa, nie wypędzaj mnie! Nie wypędzaj!

Olga

Głupstwa gadasz, nianiu. Nikt cię nie wypędza.

Anfisa

(tuli głowę do piersi Olgi)

Kochana moja, złota moja, ja przecież pracuję, jak mogę.. A niech tylko stracę siły, zaraz powiedzą: wynoś się. Ale dokąd pójdę? Dokąd? Osiemdziesiąt lat. Osiemdziesiąty drugi rok...

Olga

Usiądź, nianiu... Zmęczyłaś się, biedaczko... (pomaga Anfisie usiąść) Odpocznij, moja staruszeko. Jak zbladłaś!

(wchodzi Natasza)

Natasza Tam właśnie mówili, że trzeba jak najprędzej założyć towarzystwo pomocy dla pogorzalców. No cóż! Piękna myśl. W ogóle trzeba natychmiast pomagać biednym ludziom, to obowiązek bogatych. A Bobuś i Sofijka śpią sobie, śpią jakby nigdy nic. U nas tyle ludzi wszędzie, gdziekolwiek zajrzeć, pełen dom. W mieście panuje influenza, boję się, żeby się dzieci nie zaraziły.

Olga

(nie słucha jej)

Z tego pokoju nie widać ognia, tu najzaciszej...

Natasza

Tak... Jestem pewnie potargana. (przed lustrem). Mówią, że przytyłam... nieprawda! Nic podobnego! A Masza śpi, zmęczyła się biedaczka... (do Anfisy, zimno) Jak śmiesz przy mnie siedzieć? Wstań! Wynoś się! (Anfisa wychodzi; pauza) Doprawdy nie rozumiem, po co trzymasz w domu tę staruchę!

Olga

(osłupiała) Wybacz, ale ja cię też nie rozumiem...

Natasza

Na nic tu niepotrzebna. To chłopka, niech mieszka na wsi ... W głowach im się przewraca. Ja lubię porządek w domu! Żadnych darmożjadów w domu nie powinno być. (głaszcze ją po policzku) Zmęczyłaś się, biedaczko! Zmęczyła się nasza pani przełożona! Wiesz, kiedy moja Sofija wyrośnie i zacznie chodzić do gimnazjum, będę się ciebie bała.

Olga

Nie chcę być przełożoną.

Natasza

Ale wybiorą cię, Oleńko. To już postanowione.

Olga

Zrzeknę się. Nie mogę... To nie na moje siły... (pije wodę) Przed chwilą tak brutalnie potraktowałaś nianię... Daruj, nie mogę tego znieść... ciemno mi w oczach...

Natasza

(z przejęciem) Wybacz, Olu, wybacz... Nie chciałam cię dotknąć.

(Masza wstaje, bierze poduszkę i wychodzi zła)

Olga

Zrozum, moja droga... może jesteśmy inaczej wychowane, ale ja tego nie znoszę. Taki stosunek do ludzi po prostu mnie przytłacza, czuję się zupełnie chora... żyć mi się nie chce!

Natasza

Wybacz, wybacz... (całuje ją)

Olga

Boli mnie każda szorstkość, choćby najmniejsza, każde niedelikatne słowo.

Natasza

Często mówię niepotrzebne rzeczy, to prawda, ale chyba zgodzisz się ze mną, moja droga, że ta starucha powinna mieszkać na wsi.

Olga

Jest u nas od trzydziestu lat.

Natasza

Ale przecież teraz nie może już pracować. Albo ja nic nią rozumiem, albo ty mnie nie chcesz zrozumieć. Nie jest zdolna do pracy, wciąż tylko śpi albo siedzi.

Olga

I niech siedzi.

Natasza

(ze zdziwieniem)

Jak to niech siedzi? Przecież to służąca, (przez łzy) Nie rozumiem cię, Olu. W domu jest niańka, mamka, pokojówka, kucharka... na co nam jeszcze ta stara? Na co?

(za sceną bije dzwon alarmowy)

Olga

Tej nocy przybyło mi dziesięć lat.

Natasza

Musimy się dogadać, Olu. Ty rządysz w gimnazjum, ja – w domu, ty masz swoje lekcje, ja – gospodarstwo. I jeżeli mówię coś na temat służby, to wiem, co mówię; wiem, co-mówię... A więc żeby mi od jutra nie było tej starej złodziejki, niedołągi... (tupie nogami) tej wiedźmy!... Jak śmiesz mnie irytować! Jak śmiesz! (opamiętawszy się) Doprawdy, Olu, jeżeli nie przeniesiesz się na dół, będziemy się wciąż kłócić. To okropne.

(wchodzi Kułygin)

Kułygin

Gdzie Masza? Czas do domu. Mówią, że pożar ustaje. (przeciąga się) Spaliła się tylko jedna dzielnica, a przecież był wiatr, zdawało się z początku, że całe miasto w płomieniach. (siada) Jestem zmęczony, Oleńko, moja kochana... Nieraz myślę, że gdyby nie Masza, ożeniłbym się z tobą, Oleńko. Tyś taka dobra... Zmęczony jestem (nasłuchuje)

Olga

Co?

Kułygin

Doktor jak na złość znów pije, strasznie teraz pijany. Jak na złość! (wstaje) O, zdaje się, że idzie tutaj... Słyszycie? Tak, idzie tu... (śmieje się) Jaki on, doprawdy... Schowam się, (podchodzi do szafy i chowa się w kącie) A to szalapat.

Olga

Dwa lata nie pił – i proszę, znowu... (cofa się razem z Nataszą w głąb pokoju)

(wchodzi Czebutykin; idzie przez pokój nie chwiejąc się, jakby był trzeźwy, przystaje, patrzy, zbliża się do umywalni i zaczyna myć ręce)

Czebutykin

(ponuro)

Niech ich wszystkich diabli wezmą... diabli... Im się zdaje, że jestem lekarzem i umiem leczyć rozmaite choroby, a ja absolutnie nic nie umiem, wszystko, co umiałem, wyleciało mi z głowy, teraz nic nie pamiętam, absolutnie nic. (Olga i Natasza, nie zauważone przez nikogo, wychodzą) Niech to diabli! Zeszłej środy próbowałem leczyć na Zasypiu chorą kobietę – umarła, i to moja wina, że umarła. Tak... Wiedziałem coś niecoś ze dwadzieścia pięć lat temu, a teraz nic nie pamiętam. Nic. Może nawet nie jestem człowiekiem, tylko udaję, że mam ręce, nogi i głowę. Może w ogóle nie istnieję, tylko wydaje mi się, że chodzę, jem, śpię. (placze) Och, gdyby wcale nie istnieć (przestaje płakać, ponuro) Diabli wiedzą co... Przedwczoraj była rozmowa w klubie. Mówią, że Szekspir, że Wolter... Nie czytałem tego, nigdy nie czytałem, ale zrobiłem taką minę, jakbym czytał... I wszyscy też jak ja. Trywialność! Podłość! I zaraz przypomniała mi się ta kobieta, którą umorzyłem w środę... i w ogóle wszystko się przypomniało i na sercu zrobiło się tak ciężko, tak ohydnie... ech, tylko pić...

(wchodzi: Irina, Wierszynin i Tuzenbach po cywilnemu, w nowym, modnym ubraniu)

Irina

Posiedźmy tu trochę. Tu nikt nie przyjdzie.

Wierszynin

Gdyby nie żołnierze, spaliłoby się całe miasto. Zuchy! (zacierą ręce z zadowolenia) Świetne chłopaki! Ach, cóż to za zuchy!

Kułygin

(podchodząc do nich) Która godzina, proszę państwa?

Tuzenbach

Już po trzeciej. Świta.

Irina

Wszyscy siedzą w sali jadalnej, nikt nie wychodzi. I ten pański Solony też... (do Czebutykina) Panie doktorze, niech pan pójdzie się położyć.

Czebutykin

A po co? Dziękuję uprzejmie. (przyczesa brodę)

Kułygin

(śmieje się)

Ale golnął sobie doktorek! (klepie go po ramieniu) Zuch! In vino veritas<sup>6</sup>, mawiali starożytni.

Tuzenbach

Wszyscy mnie proszą, żebym urządził koncert na pogorzalców.

Irina

Ale któż by?...

Tuzenbach

To można zrobić, jeżeli się chce. Uważam, że pani Masza cudownie gra na fortepianie.

Kułygin

Cudownie gra!

Irina

Już zapomniała. Trzy lata, jak nie gra... nawet cztery...

Tuzenbach

W tym mieście nikt nie rozumie muzyki, absolutnie nikt, ale ja rozumiem i daję państwu słowo, że pani Masza gra świetnie, to prawie talent.

Kułygin

Racja, baronie. Bardzo ją kocham, moją Maszę. Przemiała kobieta.

Tuzenbach

Grać tak wspaniale i równocześnie wiedzieć, że tego nikt, nikt nie rozumie!

Kułygin

(wzdycha)

Rzeczywiście... Ale czy wypada, żeby Masza brała udział w koncercie? (pauza) Ja, proszę państwa, nie wiem. Może to właśnie będzie dobrze. Muszę nadmienić, że nasz dyrektor, choć to dobry człowiek, nawet bardzo dobry, bardzo rozumny, ma jednak takie jakieś poglądy... Naturalnie, że to nie jego rzecz, ale mimo wszystko pomówię z nim, jeżeli chcecie.  
(Czebutykin bierze do rąk porcelanowy zegar i ogląda go)

Wierszynin

Cały się ubrudziłem przy tym pożarze, wyglądam jak strach na wróble, (pauza) Wczoraj obilo mi się o uszy, że podobno naszą brygadę mają przenieść gdzieś daleko. Jedni mówią, że do Królestwa Polskiego, inni, że do Czyty.

Tuzenbach

Ja także o tym słyszałem. No cóż! Pusto się zrobi w mieście.

Irina

I my też wyjedziemy.

Czebutykin

(upuszcza zegar, który się tłucze) W drobny mak!

---

<sup>6</sup> In vino veritas (łac.) – W winie prawda.

(pauza, wszyscy są zmartwieni i zażenowani)

Kułygin

(zbierając szczątki)

Rozbić taką kosztowną rzecz – ach, doktorze, doktorze! Pałka z minusem ze sprawowania!

Irina

To zegar po mamie.

Czebutykin

Możliwe... Po mamie, to po mamie. A może wcale nie rozbiłem, tylko tak się zdaje, że rozbiłem. Może nam w ogóle się zdaje, że żyjemy, a w rzeczywistości nie ma nas. Nic nie wiem, nikt nic nie wie. (przy drzwiach) Co tak patrzycie? Natasza ucina sobie romansik z Protopopowem, a wy nic nie wiecie... Siedzicie tu sobie i nic nie wiecie, a Natasza ucina romansik z Protopopowem... (śpiewa) „To ci orzech, to ci orzech, twardy orzech do zgryzienia”... (wychodzi)

Wierszynin

Ta-ak... (śmieje się) Jakie to wszystko dziwne, w gruncie rzeczy! (pauza) Kiedy zaczął się pożar, pobiegłem czym prędzej do domu. Idę, patrzę – nasz dom cały i nietknięty, nawet nie zagrożony, ale obie moje dziewczynki stoją na progu w nocnych koszulach, matki nie ma, ludzie kręcą się w kółko, biegają konie i psy, na twarzach dzieci maluje się lęk, groza, jakieś błaganie albo już nie wiem co. Serce mi zamarło, kiedy zobaczyłem ich twarze. Boże, myślę, ile jeszcze będą musiały znieść moje dzieci przez długie lata życia! Chwytam je, biegnę i wciąż myślę o tym samym: ile one będą musiały jeszcze znieść na tym świecie! (dzwon alarmowy; pauza) Przychodzę do państwa, a matka już tu jest, złości się, krzyczy.

(wchodzi Masza z poduszką, siada na kanapie)

Wierszynin

I kiedy moje dzieci stały na progu w nocnych koszulach, a ulica była czerwona od płomieni i był straszny hałas, pomyślałem, że coś podobnego działo się już przed laty, gdy zniemacka napadał wróg, gdy rabował, palił... A jednak, w gruncie rzeczy, cóż za olbrzymia różnica między tym, co było i co jest teraz. Niech upłynie jeszcze trochę czasu, może dwieście, może trzysta lat, a potomni też będą patrzeć na nasze dzisiejsze życie z przerażeniem, z szyderstwem, cała ta epoka wyda im się ciężka, kanciasta, nieznośna, dziwaczna. O, jakie to będzie życie wtedy, jakie życie! (śmieje się) Przepraszam, znowu wdałem się w filozofię. Ale pozwólcie państwo, że będę mówił dalej. Strasznie mi się chce filozofować, w takim już jestem nastroju. (pauza) Wszyscy śpią, zdaje się. Powtarzam więc: jakie to będzie życie! Możemy to sobie tylko wyobrazić... Teraz wy, panie, stanowicie jedyny wyjątek w mieście, ale w następnych pokoleniach będzie ich więcej, coraz więcej, aż przyjdzie czas, że wszystko się zmieni i wszyscy zaczną żyć jak wy... A kiedyś i wy też staniecie się przeżytkiem, bo urodzą się ludzie, którzy będą lepsi od was... (śmieje się) Jestem dzisiaj w jakimś niezwykłym nastroju. Diabelnie chcę żyć... (śpiewa) „Miłość nad każdym wiekiem włada...” (śmieje się)

Masza

Tram-tam-tam...

Wierszynin

Tam-tam...

Masza

Tra-ra-ra...

Wierszynin

Tra-ta-ta... (śmieje się)

(wchodzi Fiedotik)

Fiedotik

(tańczy)

Pogorzelec, pogorzelec! Spaliłem się do szczętu!

(śmiech)

Irina Czy to takie śmieszne? Wszystko się panu spaliło?

Fiedotik

(śmieje się)

Wszystko do szczętu. Nie zostało nic. I gitara się spaliła, i aparat fotograficzny się spalił, i wszystkie moje listy... Chciałem pani podarować notesik – też się spalił.

(wchodzi Solony)

Irina

Przepraszam, panie kapitanie. Tu nie wolno.

Solony

A dlaczego baronowi wolno, a mnie nie?

Wierszynin

Rzeczywiście, czas się rozejść. Jak tam pożar?

Solony

Podobno ustaje. Ale mnie to naprawdę dziwi, dlaczego baronowi wolno, a mnie nie wolno?

(wyciąga flakon i perfumuje się)

Wierszynin

Tram-tam-tam.

Masza

Tram-tam.

Wierszynin

(śmieje się; do Solonego) Chodźmy do sali jadalnej.

Solony

A więc dobrze, zapamiętamy to sobie. „Myśl ową można wyrazić prościej, lecz może lepiej gęsi nie złościć...” (patrzając na Tuzenbacha) Cip, cip, cip... (wychodzi z Wierszyninem i Fiedotikiem)

Irina

Jak tu nadymiał ten Solony... (ze zdziwieniem) Baron śpi! Baronie! Baronie!

Tuzenbach

(ocknąwszy się)

Zmęczyłem się, jednak... Cegielnia.. Nie, nie mającę, naprawdę wyjadę wkrótce do cegielni, będę pracował... Tu już ustalone. (do Iriny, czule) Pani jest taka blada, śliczna, urzekająca... Wydaje mi się, że pani bladość jak światło rozprasza mrok... Pani jest smutna, niezadowolona z życia... O, niechże pani jedzie ze mną, będziemy pracowali razem!

Masza

Baronie, niech pan już odejdzie.

Tuzenbach

(śmieje się)

Pani tu! Nie widzę. (całuje Irinę w rękę) Do widzenia, idę, już... Patrząc teraz na panią i przypomina mi się, jak pani kiedyś, w dniu swoich imienin, wesoła, promienna, mówiła o radościach pracy... Jak piękne życie marzyło mi się wtedy! Gdzie to życie? (całuje ją w rękę) Pani ma łzy w oczach. Proszę się położyć, już świta... zaczyna się dzień... Gdyby mi wolno było życie oddać za panią!

Masza

Niech pan odejdzie! Doprawdy...

Tuzenbach

Idę... (wychodzi)

Masza

(kładzie się) Fiodor, czy spisz?

Kułygin

Co?

Masza

Idź do domu.

Kułygin

Kochana moja Masza, droga moja Masza...

Irina

Masza jest zmęczona. Daj jej odpocząć.

Kułygin

Zaraz pójdę... Moja żoneczko najlepsza, najmiłsza... Kocham cię, moja jedyna...

Masza

(ze złością) Amo, amas, amat, amamus, amatis, amant.

Kułygin

(śmieje się)

Nie, doprawdy, ona jest nadzwyczajna. Pobraliśmy się siedem lat temu, a mnie się wydaje, że dopiero wczoraj. Słowo honoru. Doprawdy, to nadzwyczajna kobieta. Jestem zadowolony, zadowolony, zadowolony!

Masza

Jestem znudzona, znudzona, znudzona... (podnosi się i mówi siedząc) Nie może mi to wyjść z głowy... Oburzająca historia. Utkwiło w myśli jak ćwiek, muszę o tym powiedzieć. Chodzi o Andrzeja... Zastawił ten dom w banku i wszystkie pieniądze zabrała żona, a przecież dom należy nie tylko do niego, ale do nas czworga! Andrzej powinien o tym pamiętać, jeżeli jest porządnym człowiekiem.

Kułygin

Daj spokój, Maszo! Po co to? Andrzej ma tyle długów, Bóg z nim.

Masza

A jednak to oburzające. (kładzie się)

Kułygin

Bieda nam nie grozi. Zarabiam, pracuję w gimnazjum, mam prywatne lekcje... Jestem uczciwy człowiek. I prosty... Omnia mea mecum porto, jak to mówią.

Masza

Ależ ja niczego nie żądam, tylko oburza mnie niesprawiedliwość. (pauza) Idź już, Fiodor.

Kułygin

(całuje ją)

Jesteś zmęczona, odpocznij z pół godzinki, a ja tam posiedzę, zaczekam... Śpij... (idzie)  
Jestem zadowolony, zadowolony, zadowolony. (wychodzi)

Irina

Rzeczywiście, jak skarłowaciał nasz Andrzej, jak zmarniał i zestarzał się przy tej kobiecie! Miał być profesorem uniwersytetu, a teraz chwali się, że nareszcie wszedł do zarządu ziemstwa. Andrzej jest. członkiem zarządu, a Protopopow... Całe miasto plotkuje i wyśmiewa się, on jeden nic nie rozumie, nic nie widzi... Wszyscy pobiegli do pożaru, a on dalej siedzi u siebie w pokoju, żadnego wrażenia... Potrafi tylko ,grać na skrzypcach. (nerwowo) Och, straszne, straszne, straszne! Nie mogę, nie mogę już tego znieść! Nie mogę, nie mogę!

(wchodzi Olga; sprząta u siebie na stoliku)

Irina

(głośno szlocha) Wyrzućcie mnie, wyrzućcie, ja już nie mogę!

Olga

(przestraszona) Co się stało? Co? Kochana!

Irina

(szlochając)

Dlaczego? Dlaczego wszystko minęło? Gdzie jest? O Boże, Boże! Wszystko pozapominałam, w głowie mi się płacze... Nie pamiętam, jak jest po włosku okno albo, na przykład, sufit...

Zapominam, zapominam dzień po dniu, życie ucieka i nigdy nie wróci, nigdy, nigdy nie wyjedziemy do Moskwy... Wiem, że nie wyjedziemy...

Olga

Kochana, kochana...

Irina

(hamując się)

Jaka jestem nieszczęśliwa... Nie mogę pracować, nie będę pracować. Dostyc, dostyc! Byłam telegrafistką, teraz jestem urzędniczką w magistracie i nienawidzę tego, gardzę wszystkim, co mi każą robić... Mam już dwudziesty czwarty rok, pracuję dawno, mózg mi usycha, schudłam, zbrzydłam, zestarzałam się i nic, nic, żadnego zadowolenia, a czas płynie i wciąż się wydaje, że odchodzę od prawdziwego, pięknego życia, odchodzę coraz dalej, coraz dalej, w jakąś otchłań. Rozpacz mnie ogarnia, nie rozumiem, jakim cudem jeszcze żyję i do tej pory nie popełniłam samobójstwa...

Olga

Nie płacz, moja malutka, nie płacz... Boli mnie to.

Irina

Nie płaczę, nie płaczę... Dostyc... Widzisz, już nie płaczę. Dostyc... Dostyc!

Olga

Kochanie, powiem ci jak siostra, jak przyjaciel: jeżeli chcesz posłuchać mojej rady, to wyjdź za barona.

(Irina cicho płacze)

Olga

Przecież szanujesz go, bardzo cenisz... On, co prawda, jest brzydki, ale za to uczciwy, czysty... Przecież za mąż wychodzi się nie z miłości, tylko po to, żeby spełnić obowiązek. Ja przynajmniej tak uważam, ja bym wyszła za mąż bez miłości. Wyszłabym za każdego, kto by mnie chciał, byle tylko był porządnym człowiekiem. Nawet za starszego bym wyszła...

Irina

Ciągle czekałam, że przeniesiemy się do Moskwy i tam spotkam tego prawdziwego, marzyłam o nim, kochałam... I okazało się, że to bujda, wszystko bujda...

Olga

(ściska Irinę) Moja najmilsza, piękna siostró, ja wszystko rozumiem. Kiedy baron wystąpił z wojska i przyszedł do nas po cywilnemu, wydał mi się tak brzydki, że aż się popłakałam... Pyta mnie: „Czemu pani płacze?” Jak miałam mu powiedzieć? Ale gdyby Bóg chciał, żebyś wyszła za niego, byłabym szczęśliwa. To inna rzecz, to zupełnie inna rzecz.

(Natasza ze świecą w ręku bez słowa przechodzi przez scenę z prawych drzwi do lewych)

Masza

(siada) Łazi tu tak, jakby to ona podpaliła.

Olga

Głupia jesteś, Maszo. Najgłupsza w naszej rodzinie. Przepraszam cię bardzo. (pauza)

Masza

Chcę wam coś wyznać, kochane siostry. Tak mi ciężko na duszy. Powiem to tylko wam i już nikomu, nigdy... Powiem zaraz. (po cichu) To moja tajemnica, ale wy musicie wiedzieć wszystko... Nie mogę milczeć... (pauza) Ja kocham, kocham... Kocham tego człowieka... Przed chwilą był tutaj... Zresztą, co tam! Kocham Wierszynina...

Olga

(idzie za swój parawan) Przestań. Ja i tak tego nie słyszę.

Masza

Więc co mam zrobić? (chwyta się za głowę) Z początku wydawał mi się jakiś dziwny, potem zaczęłam go żałować... potem pokochałam... pokochałam go z tym jego głosem, wylewnością, nieszczęściem, dwiema córeczkami...

Olga

(zza parawanu) Ja i tak nie słyszę. Pleć, co chcesz, ja nic nie słyszę.

Masza

E, głupia jesteś, Olu. Kocham – a więc taki już mój los. A więc dola moja taka... I on też mnie kocha... To wszystko jest straszne. Prawda? To niedobrze? (ciągnie Irinę za rękę, tuli ją do siebie) O, moja najmilsza... Co nas jeszcze spotka w życiu, co z nami będzie... Kiedy czytasz jakąś powieść, wtedy wydaje się, że wszystko jest znane i całkiem zrozumiałe, a jak pokochasz sama, to okazuje się, że nikt nic nie wie i że każdy musi sam za siebie decydować... Najmilsze moje, siostry moje... Zwierzyłam się przed wami, teraz będę milczała... Teraz będę jak ten Gogołowski wariat: milcz serce...

(Andrzej, za nim Fierapont)

Andrzej

(gniewnie) Czego chcesz? Nie rozumiem.

Fierapont

(w drzwiach, zniecierpliwiony) Ja, Andrzeju Siergiejewiczu, powtarzam już dziesiąty raz.

Andrzej

Po pierwsze, nie Andrzeju Siergiejewiczu, tylko proszę jaśnie pana!

Fierapont

Strażacy, proszę jaśnie pana, zapytują, czy im będzie wolno przejechać nad rzekę przez ogród. Bo jeżdżą naokoło i jeżdżą – czysta mordęga.

Andrzej

Dobrze. Powiedz, że dobrze. (Fierapont wychodzi) Nudzą tylko. Gdzie Olga? (Olga wychodzi zza parawanu) Przychodzę po klucz od szafy, zgubiłem swój. Masz u siebie taki mały kluczyk.

(Olga w milczeniu podaje mu klucz, Irina idzie za swój parawan; pauza)

Andrzej

A taki ogromny pożar! Teraz ustaje. Do licha, tak mnie rozzłościł ten Fierapont, że powiedziałem głupstwo... Proszę jaśnie pana... (pauza) Dlaczego nic nie mówisz, Olu? (pauza) Czas już zaprzestać tych fochów i nie dąsać się nie wiadomo o co... Jesteś tutaj, Maszo, Irina też jest tu, świetnie, powiemy sobie wszystko bez ogródek i raz na zawsze. Jaka macie do mnie pretensję? Co?

Olga

Daj spokój, Andrzej. Jutro pomówimy. (wzburzona) Jaka męcząca noc!

Andrzej

(bardzo zmieszany)

Nie denerwuj się. Pytam was całkiem spokojnie: jaką macie do mnie pretensję? Powiedzcie szczerze.

Głos Wierszynina

Tram-tam-tam!

Masza

(wstaje, głośno)

Tra-ta-ta! (do Olgi) Do widzenia, Olu, zostań z Bogiem. (Idzie za parawan, całuje Irinę) Śpij dobrze... Do widzenia, Andrzej. Idź już, one są zmęczone... jutro się rozmówisz... (wychodzi)

Olga

Rzeczywiście, Andrzej, zostawmy to do jutra. (idzie za swój parawan) Czas spać.

Andrzej

Tylko powiem i pójdę. Zaraz... Po pierwsze, macie jakieś żale do Nataszy, mojej żony, co zauważyłem od dnia naszego ślubu. Natasza to wspaniały, uczciwy człowiek, szczerzy i szlachetny – takie jest moje zdanie. Ja moją żonę kocham i szanuję, rozumiecie, szanuję i żądam, żeby ją szanowali wszyscy. Powtarzam, to uczciwy, szlachetny człowiek, a wszelkie wasze żale to, za pozwoleniem, zwyczajne fochy. (pauza) Po drugie, macie mi, zdaje się, za złe, że nie jestem profesorem uniwersytetu i nie pracuję naukowo. Ale pracuję w ziemstwie, jestem członkiem zarządu i tę służbę uważam za równie świętą i wzniosłą, jak służbę dla nauki. Jestem członkiem zarządu ziemstwa i traktuję to jako zaszczyt, jeśli łaska... (pauza) Po trzecie... Chcę jeszcze powiedzieć... Zastawiłem dom, nie pytając was o zgodę... Owszem, tu jestem nie w porządku i proszę o wybaczenie. Do tego kroku zmusiły mnie długi... trzydzieści pięć tysięcy. Nie gram już w karty, przestałem od dawna, ale najważniejsze, co mogę powiedzieć na swoją obronę, jest to, że wy jako kobiety dostajecie emeryturę po ojcu, a ja nie miałem żadnych... dochodów, że tak powiem... (pauza)

Kułygin

(w drzwiach)

Nie ma tu Maszy? (z niepokojem) Gdzie ona? To dziwne... (wychodzi)

Andrzej

Nawet nie słuchają. Natasza to najlepszy, uczciwy człowiek. (milcząc chodzi po scenie, zatrzymuje się) Kiedy się żeniłem, zdawało mi się, że będziemy szczęśliwi... szczęśliwi wszyscy... Ale mój Boże... (płacze) Kochane moje siostry, drogie siostry, nie wiercie mi, nie

wierzcie... (wychodzi)

Kułygin

(w drzwiach, z niepokojem) Gdzie Masza? Nie ma tu Maszy? Dziwna rzecz. (wychodzi)

(dzwon alarmowy, scena jest pusta)

Irina

(za parawanem) Olu, kto to stuka w podłogę?

Olga

To doktor. Wciąż pijany.

Irina

Jaka niespokojna noc. (pauza) Olu! (wygląda zza parawanu)  
Słyszałaś? Brygadę zabierają od nas, przenoszą gdzieś daleko.

Olga

To tylko pogłoski.

Irina

Zostaniemy wtedy same... Olu!

Olga

Co?

Irina

Droga, najmilsza, ja szanuję i cenię barona, to zacy człowiek, wyjdę za niego, dobrze, tylko jedźmy do Moskwy! Błagam cię, jedźmy! Nic lepszego od Moskwy nie ma na świecie! Jedźmy, Olu! Jedźmy!

kurtyna

## **Akt czwarty**

Stary ogród przy domu Prozorowów; długa aleja świerkowa, za nią widać rzekę; za rzeką – las; z prawej strony – taras domu; na stole butelki i kielichy; widać, że przed chwilą wypito szampana; godzina dwunasta w południe; przez ogród od czasu do czasu ktoś przechodzi – z ulicy w kierunku rzeki; szybko przechodzi pięciu żołnierzy. Czebutykin w pogodnym humorze, którego nie traci do końca aktu, siedzi na fotelu w ogrodzie, jakby czekał, że go zaraz zawołają; na głowie ma czapkę, w ręku laskę; Irina, Kułygin bez wąsów, z orderem na szyi oraz Tuzenbach stojąc na tarasie żegnają Fiedotika i Rodego, którzy schodzą na dół, obaj oficerowie w mundurach polowych.

Tuzenbach

(całuje się z Fiedotikiem)

Dobry z pana człowiek, żyliśmy zawsze w zgodzie. (całuje się z Rodem) Jeszcze raz...  
Żegnajcie, moi drodzy!

Irina

Do widzenia.

Fiedotik

Nie do widzenia, tylko właśnie żegnajcie, bo się już nigdy nie zobaczymy.

Kułygin

Kto wie! (wyciera oczy, uśmiecha się) Aż się popłakałem.

Irina

Może spotkamy się jeszcze kiedyś.

Fiedotik

Za dziesięć czy piętnaście lat? O, wtedy ledwo będziemy mogli się poznać, przywitamy się oziębło... (robi zdjęcie) Chwileczkę... Jeszcze ostatni raz.

Rode

(ściska Tuzenbacha)

Baronie, już się nie zobaczymy... (całuje Irinę w rękę) Serdeczne dzięki za wszystko, za wszystko!

Fiedotik

(z żalem)

Czekajże!

Tuzenbach

Bóg da, że się zobaczymy. Napiszcie do nas. Koniecznie napiszcie.

Rode

(ogarnia spojrzeniem ogród) Żegnajcie, świerki! (woła) Hop-hop! (pauza) Żegnaj, echo!

Kułygin

Kto wie, czy się tam nie pożenicie, w tej Polsce... Żona Polka pocałuje i powie: „Moje kochanie!” (śmieje się)

Fiedotik

(spogląda na zegarek)

Do wyjazdu mniej niż godzina. Z naszej baterii tylko Solony jedzie barką, a my – z oddziałem marszowym. Dziś wyruszą trzy baterie, jutro znów trzy – i w mieście zapanuje spokój i cisza.

Tuzenbach

I nuda okropna.

Rode

A gdzie pani Masza?

Kułygin  
Masza jest w ogrodzie.

Fiedotik  
Jeszcześmy się z nią nie pożegnali.

Rode  
No już, zabierajmy się, bo się popłaczę... (ściska w pośpiechu Tuzenbacha i Kułygina, całuje Irinę w rękę) Dobrze tu były czasy dla nas...

Fiedotik  
(do Kułygina)  
Dla pana na pamiątkę... notes z ołóweczkiem... Pójdziemy tędy, nad rzekę... (odchodzą, oglądają się obaj)

Rode  
(woła) Hop-hop!

Kułygin  
(woła) Żegnajcie!

(w głębi sceny Fiedotik i Rode spotykają Maszę i żegnają się; Masza odchodzi razem z nimi)

Irina  
Poszli... (siada na dolnym stopniu tarasu)

Czebutykin  
A ze mną zapomnieli się pożegnać.

Irina  
A pan?

Czebutykin  
Ja też jakoś zapomniałem. Zresztą zobaczę się z nimi niedługo, przecież jutro wyruszam. Tak... Został tylko jeden dzionek. Za rok podam się do dymisji, wtedy znów wrócę tu i przy was dożyję swojego wieku... Do emerytury został mi zaledwie roczek... (chowa do kieszeni gazetę, wyciąga inną) Za rok przyjadę do was i radykalnie zmienię swoje życie... Zrobię się taki grzeczny, przy... przyzwoity, cichutki...

Irina  
A należałoby jakoś zmienić swoje życie, kochany doktorze. Oj, należałoby...

Czebutykin  
Tak. Wiem. (nuci) Tarara... bomba... mam nos jak trąba...

Kułygin  
Niepoprawny ten doktor! Niepoprawny!

Czebutykin

A gdybym się tak udał do pana na naukę? Dopiero bym się poprawił.

Irina

Fiodor zgolił wąsy. Przykro patrzeć!

Czebutykin

Powiedziałbym, co teraz przypomina pańska fizys, ale nie mogę.

Kułygin

Cóż! To się przyjęło, to już modus vivendi. Nasz dyrektor zgolił wąsy i ja, odkąd zostałem inspektorem, też zgoliłem. Nikomu się nie podoba, ale mnie to nie wzrusza. Jestem zadowolony. Z wąsami czy bez wąsów jestem jednakowo zadowolony... (siada)

(w głębi sceny Andrzej wiezie w wózku uśpione dziecko)

Irina

Panie doktorze, kochany mój, złoty, jestem strasznie niespokojna. Pan był wczoraj na bulwarze, niech pan powie, co tam zaszło?

Czebutykin

Co zaszło? Nic. Drobiazg. (czyta gazetę) Wszystko jedno!

Kułygin

Mówią, że Solony i baron spotkali się wczoraj na bulwarze przed teatrem...

Tuzenbach Daj pan spokój... Po co to, doprawdy... (macha ręką i wchodzi do domu)

Kułygin

Przed teatrem... Solony zaczął dokuczać baronowi, a ten nie wytrzymał i powiedział coś obraźliwego...

Czebutykin

Głupstwo. Banialuki jakieś.

Kułygin

Podobno gdzieś w seminarium nauczyciel napisał pod wypracowaniem „banialuki” i kazał uczniowi powtórzyć to, a uczeń zgłupiał i powiada: „lukibania”... (śmieje się) Zabawne, co? Mówią, że Solony zakochał się w Irinie i znienawidził barona... To niemożliwe. Irinka jest bardzo dobra dziewczyna. Podobna nawet do Maszy, też taka zamyślona. Co prawda, charakter ma łagodniejszy. Ale i Masza też ma bardzo dobry charakter. Kocham ją, moją Maszę.

(w głębi ogrodu za sceną słychać: „Hej! Hop-hop!”)

Irina

(wzdryga się)

Dzisiaj mnie jakoś byle głupstwo przeraża. (pauza) Wszystko już mam spakowane, po obiedzie wysyłam rzeczy. Jutro mój ślub z baronem i tego samego dnia wyjeżdżamy do cegielni, a pojutrze już będę w szkole, zacznie się nowe życie. Jak to się wszystko ułoży?

Kiedy zdawałam egzamin nauczycielski, to aż płakałam z rozrzewnienia, z radości, (pauza)  
Zaraz przyjedzie fura po rzeczy...

Kułygin

Niby to tak, ale jakieś to wszystko niepoważne. Wciąż tylko idee, a powagi żadnej. Zresztą, z całego serca życzę ci powodzenia.

Czebutykin

(rozczulony)

Kochana moja, najlepsza... Złota moja... Odeszłyście daleko ode mnie, nie dopędzić. Zostałem sam, jak ten wędrowny ptak, co się zestarzał i nie może lecieć. A wy lećcie dalej, moje najmilsze, lećcie z Bogiem! (pauza; do Kułygina) Po jakiego licha zgolił sobie pan te wąsy?

Kułygin

Dobrze, dobrze! (wzdycha) A więc wojsko dziś odejdzie i wszystko będzie po staremu. Niech mówią, co chcą, ale Masza to zacna, uczciwa kobieta, ja bardzo ją kocham i jestem wdzięczny losom... A losy ludzi bywają różne... Tutaj w akcyzie pracuje niejaki Kozyriew. Był moim kolegą w szkole, ale go wydalili z piątej klasy, ponieważ w żaden sposób nie mógł zrozumieć ut consecutivum. Teraz klepie biedę, choruje, i ja, jak tylko się z nim spotkam, zawsze mówię do niego: „Witaj, ut consecutivum!” Tak, powiada, właśnie consecutivum, i kaszle... A mnie na przykład przez całe życie powodzi się jak-najlepiej, jestem szczęśliwy, proszę, mam nawet order Stanisława drugiej klasy i teraz sam wykładam to ut consecutivum. Naturalnie, jestem mądry człowiek, mądrzejszy od wielu innych, ale nie na tym polega szczęście...

(w domu ktoś gra na fortepianie „Modlitwę dziewicy”)

Irina

A jutro wieczór nie będę już słyszała tej „Modlitwy dziewicy”, nie będę oglądała Protopopowa... (pauza) A Protopopow znów siedzi w salonie. Dzisiaj też przyszedł...

Kułygin

Czy przełożona jeszcze nie przyjechała?

Irina

Nie. Posłaliśmy po nią. Gdybyście tylko wiedzieli, jak mi tu ciężko samej, bez Oli... Jako przełożona mieszka przy gimnazjum. Pracuje cały dzień, a ja siedzę sama, nie mam co robić, nudzę się, zniecierpliwiłam nawet pokój, w którym mieszkam... I myślę tak: skoro nie jest mi sądzony wyjazd do Moskwy, to trudno. Widocznie taki los. Nie ma rady... Woli boskiej się nie sprzeciwisz, to pewne. Baron prosił mnie o rękę... Cóż! Namyśliłam się i zgodziłam. To dobry człowiek, wprost nie do wiary, jaki dobry... I nagle jakby mi skrzydła wyrosły, od razu poweselałam, lekko mi na duszy i znów się chce pracować, pracować. Tylko że wczoraj stało się coś złego, jakaś tajemnica wisi nade mną...

Czebutykin

Lukibania. Banialuki.

Natasza

(w oknie) Przełożona!

Kułygin

Przełożona przyjechała. Chodźmy. (wchodzi z Iriną do domu)

Czebutykin

(czytając gazetą nuci) Tara-ra... bomba... mam nos jak trąba...

(podchodzi Masza; w głębi Andrzej pcha wózek)

Masza

Siedzi sobie tu i siedzi...

Czebutykin

A bo co?

Masza

(siada) Nic... (pauza) Czy pan się kochał w mojej matce?

Czebutykin

Jeszcze jak!

Masza

A ona w panu?

Czebutykin

(po pauzie) Tego już nie pamiętam.

Masza

Czy ten mój już jest? Tak mówiła kiedyś nasza kucharka Marfa o swoim strażaku: ten mój.

Czy ten mój już jest?

Czebutykin

Jeszcze nie ma.

Masza

Kiedy człowiek chwyta swoje szczęście po trochu, po kawałku, a potem je traci, tak jak ja, to w końcu ordynarnieje, robi się zły... (dotyka ręką piersi) Tu we mnie aż kipi... (patrzac na Andrzeja, który popycha wózek) Proszę, oto nasz braciszek Andrzej... Stracone nadzieje. Tysiące ludzi dźwigały w górę dzwon, pochłonęło to mnóstwo czasu i pieniędzy, a dzwon nagle spadł i rozbił się. Nagle, ni z tego, ni z owego. Tak samo Andrzej...

Andrzej

Kiedy nareszcie będzie spokój w tym domu? Taki rwetes.

Czebutykin

Już niedługo. (spogląda na zegarek) To staroświecki zegarek, repetier... (nakręca sprężynę, zegarek bije) Druga, trzecia i piąta bateria wyruszą punktualnie o pierwszej. (pauza) A ja jutro.

Andrzej

Na zawsze?

Czebutykin

Nie wiem. Może wrócę za rok. Chociaż, diabli wiedzą... to wszystko jedno...

(z daleka odzywa się harfa i skrzypce)

Andrzej

Pusto się zrobi w mieście. Będzie tak, jakby je ktoś kloszem przykrył. (pauza) Wczoraj coś się tam zdarzyło przed teatrem. Wszyscy gadają, a ja nic nie wiem.

Czebutykin

Nic takiego. Głupstwo. Solony zaczął dokuczać baronowi, ten uniósł się i obraził go, w końcu doszło do tego, że Solony, musiał wyzwąć barona na pojedynek. (spogląda na zegarek) Właściwie już czas... O wpół do pierwszej, w lesie rządowym, o, w tym, co go widać za rzeką... Pif-paf. (śmieje się) Solony Uroił sobie, że jest Lermontowem, nawet pisze wiersze. Zresztą żarty żartami, a już trzeci raz się pojedykuje...

Masza

Kto?

Czebutykin

Solony.

Masza

A baron?

Czebutykin

Co baron? (pauza)

Masza

Wszystko mi się poplątało w głowie... A jednak twierdę, że nie wolno na to pozwolić. Solony może zranić barona albo nawet zabić.

Czebutykin

Baron to zacny chłop, ale o jednego barona mniej czy więcej – nie wszystko jedno? Niech tam! Wszystko jedno! (zza ogrodu dobiega wołanie: „Hej! Hop-hop!”) Zaczekasz, bracie. To Skworców krzyczy, sekundant. Siedzi w łódce. (pauza)

Andrzej

Ja uważam, że brać udział w pojedynku i nawet być przy nim, choćby tylko w charakterze lekarza, to po prostu nieetyczne.

Czebutykin

Tak ci się tylko zdaje... Nas nie ma, nic na świecie nie ma, w ogóle nie istniejemy, nam się tylko zdaje, że istniejemy... I czy nie wszystko jedno!...

Masza

Przez cały dzień gadają i gadają... (idzie przed siebie) Żyjemy w okropnym klimacie, tylko patrzeć, jak spadnie śnieg, a tu jeszcze te rozmowy... (zatrzymuje się) Nie wejdę do domu, nie mogę tam wchodzić... Kiedy przyjdzie Wierszynin, zawołajcie mnie... (idzie dalej) O, już lecą

wędrownie ptaki (patrzy w górę) Łabędzie albo gęsi... Najmilsze moje, najszcześniejsze...  
(wychodzi)

Andrzej

Pusto się zrobi u nas. Wyjadą oficerowie, pan wyjedzie, siostra wyjdzie za mąż, zostanę w domu sam.

Czebutykin

A żona?

(wchodzi Fierapont z papierami)

Andrzej

Żona to żona. Owszem, to uczciwa, porządna, hm... dobra kobieta, ale przy tym wszystkim ma w sobie coś, co ją obniża do poziomu drobnego, ślepego, najeżonego zwierzątko. W każdym razie to nie człowiek. Mówię z panem jak z przyjacielem, z tym jedynym, przed którym mogę otworzyć serce. Kocham Nataszę, to pewne, ale ona czasami wydaje mi się tak przeraźliwie wulgarna, że tracę głowę, nie rozumiem, dlaczego i za co ją kocham albo przynajmniej kochałem...

Czebutykin

(wstaje)

Ja, bracie, wyjeżdżam jutro, może się już nigdy nie zobaczymy, więc oto moja rada. Włóż czapkę, weź kij do ręki i wyjdź... wyjdź i idź, gdzie oczy poniosą. A im dalej-odejdiesz, tym lepiej.

(w głębi sceny przechodzi Solony z dwoma oficerami; zobaczywszy Czebutykina zbliża się; oficerowie idą dalej)

Solony

Doktorze, czas iść. Już pół do pierwszej. (wita się z Andrzejem)

Czebutykin

Zaraz. Mam was wszystkich dość. (Do Andrzeja) Jeżeli ktoś będzie o mnie pytał, powiedz, Andrzejku, że ja zaraz... (wzdycha) Oho-ho-ho!

Solony

„Zipnąć nie zdążył nawet, a już z miśm na karku miał sprawę”. (idzie z Czebutykinem) Co starszy pan tak wzdycha?

Czebutykin

No-o!

Solony

Jak tam zdrowie?

Czebutykin

(ze złością) Jak masło krowie.

Solony

Starszy pan denerwuje się całkiem niepotrzebnie. Ja nic takiego nie zrobię, ja go tylko postrzelę jak bekasa, (wyciąga perfumy i pryska sobie na rękę) Proszę, wylałem dziś cały flakon, a ręce ciągle czuć. Czuć trupem. (pauza) Ta-ak... Pamięta pan ten wiersz? „On burzy wzywa z mglistej dali, jak gdyby w burzy spokój był...”<sup>7</sup>

Czebutykin

Tak. „Zipnąć nie zdążył nawet, a już z misiem na karku miał sprawę”. (wychodzi z Solonym)

(słysząc wołania: „Hop! Hej!”; wchodzi Andrzej i Fierapont)

Fierapont

Papiery podpisać...

Andrzej

(nerwowo)

Odczep się ode mnie! Odczep się! Błagam! (wychodzi z wózkiem)

Fierapont

Przecież na to są papiery, żeby podpisywać... (odchodzi w głąb sceny)

(wchodzi Irina i Tuzenbach w słomkowym kapeluszu; przez scenę sunie Kułygin, wołając: „Maszo, hop-hop! Maszo!”)

Tuzenbach

To chyba jedyny człowiek w mieście, który się cieszy z wymarszu wojska.

Irina

To zrozumiałe. (pauza) Teraz pusto się zrobi w mieście.

Tuzenbach

Kochana, ja zaraz wrócę.

Irina

Dokąd idziesz?

Tuzenbach

Muszę skoczyć do miasta i... odprowadzić kolegów.

Irina

To nieprawda... Mikołaju, czemuś ty dziś taki roztargniony? (pauza) Co było wczoraj przed teatrem?

Tuzenbach

(gest zniecierpliwienia)

Wrócę za godzinę i znów będę z tobą. (całuje jej rękę) Nienapatrzenie ty moje... (wpatruje się w jej twarz) Kocham cię już od pięciu lat i wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić, wydajesz mi się coraz piękniejsza... Jakie śliczne, jakie cudowne włosy! Jakie oczy! Zabiorę cię jutro, będziemy pracowali, będziemy bogaci, urzeczywistnią się moje marzenia. Będiesz szczęśliwa. Tylko to jedno: ty mnie nie kochasz!

---

<sup>7</sup> Lermontow: „Żagiel”, przekład T. Stępniewskiego.

Irina

To nie zależy ode mnie. Będę twoją żoną i posłuszną i wierną, ale miłości nie ma, trudno! (płacze) Ani raz w życiu nie byłam zakochana. A tak marzyłam o miłości, marzę już dawno, dniami i nocami, ale moja dusza jest jak drogocenny fortepian – zamknęli go, a klucz zgubili. (pauza) Masz niepokój w oczach.

Tuzenbach

Nie spałem całą noc. W moim życiu nie było nic takiego, co by mnie mogło niepokoić, tylko ten zgubiony klucz dręczy mi duszę, nie daje spać... Powiedz coś do mnie. (pauza) Powiedz coś do mnie...

Irina

Co? Co mam powiedzieć? Co?

Tuzenbach

Cokolwiek.

Irina

Cicho! Cicho! (pauza)

Tuzenbach

Jakie głupstwa, jakie śmieszne drobiazgi nabierają czasami wagi w życiu, i to całkiem nieoczekiwane, ni z tego, ni z owego. Człowiek kpi z nich, dalej uważa za głupstwa, a jednak idzie i nie może się zatrzymać. Ach, nie mówmy o tym! Jestem wesół. Jakbym po raz pierwszy w życiu oglądał te świerki, klony, brzozy, a wszystko patrzy na mnie z ciekawością i czeka. Jak piękne są drzewa i właściwie jak piękne powinno być życie wśród nich! (wołanie: „Hej! Hop-hop!”) Muszę iść, czas na mnie... To drzewo już uschło, a mimo to razem z innymi chwieje się na wietrze. I wydaje mi się, że ja też, nawet jeśli umrę, będę jednak dalej z żywymi – tak czy inaczej. Żegnaj, moja jedyna... (całuje ją po rękach) Twoje papiery, które mi dałaś, leżą u mnie na biurku pod kalendarzem.

Irina

Pójdę z tobą.

Tuzenbach

(z niepokojem) Nie, nie! (idzie szybkim krokiem, zatrzymuje się w alei) Irino!

Irina

Słucham?

Tuzenbach

(nie wie, co powiedzieć)

Nie piłem jeszcze kawy. Powiedz, żeby mi zrobili... (szybko wychodzi)

(Irina stoi zamyślona, potem odchodzi w głąb sceny i siada na huśtawce; wchodzi Andrzej z wózkiem; ukazuje się Fierapont)

Fierapont

Proszę pana, to przecież nie moje papiery, tylko urzędowe. Ja ich nie wymyśliłem.

Andrzej

O, gdzie to wszystko, gdzie się podziały te lata, gdy byłem młody, wesoły, mądry, gdy marzyłem i myślałem tak subtelnie gdy terazniejszość i przyszłość moja opromienione były nadzieją? Dlaczego my, ledwo zacząwszy żyć, od razu stajemy się nudni, bezbarwni, nieciekawi, opieszali, obojętni, bezużyteczni, nieszczęśliwi? Nasze miasto istnieje już od dwustu lat, mieszka w nim sto tysięcy ludzi i nie ma ani jednego człowieka, który byłby niepodobny do innych, ani jednej ofiarnej duszy – czy to w przeszłości, czy teraz – ani uczonego, ani malarza, ani jakiegokolwiek wybitnej jednostki, która budziłaby zazdrość albo namiętne pragnienie naśladowania... Tutaj tylko jedzą, piją, śpią, potem umierają... rodzą się inni i też jedzą, piją, śpią, i żeby z nudów nie zgłupieć do reszty, szukają rozrywek w nikczemnych plotkach, wódce, kartach, pieniactwie, i żony oszukują mężów, i mężowie kłamią, udają, że nic nie widzą, nic nie słyszą, i ohydny wpływ demoralizuje dzieci, i w nich też gaśnie iskra boża, i stają się równie żalonymi, podobnymi do siebie trupami, jak ich ojcowie i matki... (do Fieraponta, ze złością) Czego chcesz?

Fierapont

Czego? Papiery podpisać.

Andrzej

Jak ty mnie nudzisz!

Fierapont

(podaje papiery) Teraz woźny z izby skarbowej prawił, że jakoby w Petersburgu w zimie było, powiada, dwieście stopni mrozu.

Andrzej

Terazniejszość jest wstrętna, ale kiedy myślę o przyszłości, jak mi dobrze. Wtedy na sercu tak lekko, tak przestronnie. W dali świta, widzę siebie i swoje dzieci wyswobodzonych z ohydy nieróbstwa, chlebowego kwasu, gęsi z kapustą, snu po obiedzie, nikczemnego pasożytnictwa...

Fierapont

Dwa tysiące ludzi wymarzło jakoby. Naród, powiadają, za głowy się brał. Ni to w Petersburgu, ni to w Moskwie – zapomniałem.

Andrzej

(ogarnięty tkliwością)

Kochane moje siostry, cudowne moje siostry! (przez łzy) Maszo, siostró moja...

Natasza

(w oknie)

Kto tu tak głośno rozmawia? Ty, Andrzejku? Obudzisz Sofijkę... Il ne faut pas faire du bruit, la Sophie est dormee deja. Vous etes un ours<sup>8</sup> (rozgniewana) Jeżeli chcesz rozmawiać, to, daj wózek z dzieckiem komuś innemu. Fieraponcie, zabierz panu wózek!

Fierapont

Wedle rozkazu. (bierze wózek)

---

<sup>8</sup> Il ne faut pas... (w niepoprawnej francuszczyźnie) – Nie trzeba hałasować! Zofia już usnęła. Jesteś niedźwiedź.

Andrzej  
(zawstydzony) Mówię przecież cicho.

Natasza  
(zza okna, pieszcząc swojego synka) Bobuś! Bobuś urwis! Bobuś niegrzeczny!

Andrzej  
(ogląda papiery)  
Dobrze, przejrzę to i podpiszę, co trzeba, a ty zanieśiesz z powrotem do zarządu... (wchodzi do domu, czytając papiery; Fierapont idzie z wózkiem w głąb ogrodu)

Natasza  
(zza okna)  
Bobusiu, jak twojej mamie na imię? Kochany, kochany! A to kto? To ciocia Ola, powiedz cioci: dzień dobry, Olu!

(wędrowni muzykanci, mężczyzna i młoda dziewczyna, grają na skrzypcach i harfie; z domu wychodzą Wierszynin, Olga i Anfisa i przez chwilę słuchają w milczeniu; Irina podchodzi do nich)

Olga  
Nasz ogród jak przechodnie podwórko, i chodzą tu, i jeżdżą. Nianiu, daj coś tym muzykantom.

Anfisa  
(wsuwa muzykantom datek)  
Idźcie z Bogiem, kochani. (muzykanci kłaniają się i wychodzą) Biedne ludziska. Syty nie będzie grał. (do Iriny) Irinko, dzień dobry! (całuje ją). Ach, córuchno, teraz to mi dobrze. Ależ dobrze! Jestem razem z Oleńką, w mieszkaniu rządowym przy gimnazjum – dał mi to Bóg na stare lata. Nigdy jeszcze, grzeszna dusza, nie miała takiej wygody... Mieszkanie wielkie, rządowe, i dla mnie osobny pokoiczek i łóżeczko. Wszystko rządowe. Obudzę się nieraz w nocy i myślę – o Boże, o Matko Święta, nie ma chyba szczęśliwszego człowieka ode mnie!

Wierszynin  
(spogląda na zegarek)  
Zaraz wyruszamy, pani Olgo. Muszę iść. (pauza) Wszystkiego najlepszego... Gdzie pani Masza?

Irina  
Masza jest gdzieś w ogrodzie... Pójdę, poszukam.

Wierszynin  
Niech pani będzie tak dobra. Spiesz mi się.

Anfisa  
Ja też poszukam. (woła) Maszo, hop-hop! (idzie razem z Iriną w głąb ogrodu) Hop-hop!

Wierszynin  
Wszystko ma swój koniec. Więc rozstajemy się. (patrzy na zegarek) Miasto wydało na naszą

cheść coś w rodzaju pożegnalnego śniadania, piliśmy szampana, burmistrz wygłosił mowę, jadłem i słuchałem, ale sercem byłem tu, z wami... (spogląda na ogród) Tak się przyzwyczaiłem do was wszystkich.

Olga

Czy zobaczymy się jeszcze kiedykolwiek?

Wierszynin

Chyba nie. (pauza) Moja żona i obie córki zostaną tu jeszcze ze dwa miesiące. Proszę, gdyby się coś stało albo coś było trzeba...

Olga

Tak, tak, oczywiście. Niech pan będzie spokojny. (pauza) Jutro w mieście nie będzie już ani jednego oficera, wszystko stanie się wspomnieniem i dla nas, naturalnie, zacznie się inne życie... (pauza) Zawsze dzieje się inaczej, niż chcemy. Nie chciałam być przełożoną, a jednak musiałam nią zostać. Więc do Moskwy już nie wrócimy...

Wierszynin

Cóż... Dzięki za wszystko... Niech mi pani wybaczy, jeżeli było coś nie tak... Mówiłem za dużo, o wiele za dużo – to proszę też wybaczyć i nie wspominać mnie źle.

Olga

(wyciera oczy) Czemu ta Masza nie idzie?...

Wierszynin

Co by tu jeszcze powiedzieć na pożegnanie? Jeszcze trochę pofilozofować?... (śmieje się) Życie jest ciężkie. Wielu z nas widzi je w ciemnych, beznadziejnych barwach, ale trzeba przyznać, że jednak staje się coraz znośniejsze, coraz bardziej się rozjaśnia i chyba bliski jest czas, kiedy rozjaśni się zupełnie. (spogląda na zegarek) Muszę już iść. Dawniej ludzie toczyli ciągle wojny, pochłaniały ich bez reszty wyprawy, napady, zwycięstwa, teraz to wszystko się przeżyło, zostawiając po sobie olbrzymią pustkę, której nie ma czym wypełnić. Ale ludzkość żarliwie szuka i oczywiście znajdzie. Ach, żeby tylko prędeż! (pauza) Gdyby tak, wie pani, pracowitość zawsze łączyła się z wykształceniem, a wykształcenie z pracowitością. (spogląda na zegarek) Ale doprawdy czas na mnie...

Olga

O, idzie już.

(wchodzi Masza)

Wierszynin

Przyszedłem się pożegnać...

(Olga odchodzi nieco na bok, żeby nie przeszkadzać w pożegnaniu)

Masza

(patrzy mu w twarz)

Żegnaj... (długi pocałunek)

Olga

Dosyć, dosyć...

Masza  
(głośno szlocha)

Wierszynin

Pisz... Nie zapominaj! Puść mnie... już czas... Pani Olgo, proszę ją zabrać, muszę... iść... spóźniłem się... (wzruszony całuje ręce Olgi, potem jeszcze raz ściska Maszę i szybko odchodzi)

Olga  
Maszo, dosyć! Przestań, kochana...

(wchodzi Kułygin)

Kułygin  
(zmieszany)

Nie szkodzi, niech popłacze, to nic... Moja kochana Masza, moja najlepsza Masza... Tyś moja żona, jestem szczęśliwy, cokolwiek by było... Nie skarzę się, nie robię ci żadnych wyrzutów... Niech Olga będzie świadkiem. Zaczniemy znów żyć po staremu, słowa ci nie powiem, ani napomknę nawet...

Masza  
(powstrzymując szloch)

Jest nad zatoką dąb zielony, na dębie złoty łańcuch łśni... na dębie złoty łańcuch łśni... Tracę rozum... Jest nad zatoką... dąb zielony...

Olga  
Uspokój się, Maszo... Uspokój się... Daj jej wody.

Masza  
Już nie płaczę.

Kułygin Ona już nie płacze... pocziwa Masza...

(słysząc daleki przytłumiony strzał)

Masza

Jest nad zatoką dąb zielony, na dębie złoty łańcuch łśni... Kot zielony... dąb zielony... Popłatałem... (pije wodę) Zmarnowane życie... nic mi już nie trzeba... Zaraz się uspokoję... Wszystko jedno... Dlaczego właśnie łańcuch? Dlaczego ten łańcuch utkwiał mi w głowie? Myśli się płaczą.

(wchodzi Irina)

Olga  
Uspokój się, Maszo. No, już dobrze... Chodźmy do mieszkania.

Masza  
(ze złością)

Nie pójdę tam. (szlocha, ale natychmiast przestaje) Już nie wchodzę do tego domu i teraz nie wejdę...

Irina

Posiedźmy tu, choć pomilczmy razem. Przecież wyjeżdżam jutro... (pauza)

Kułygin

Wczoraj w trzeciej klasie zabrałem jednemu z chłopaków te wąsy i brodę... (wkłada wąsy i brodę) Czy nie wyglądam jak nasz nauczyciel niemieckiego?... (śmieje się) Prawda? Zabawni ci chłopcy.

Masza

Rzeczywiście jesteś podobny do naszego Niemca.

Olga

(śmieje się) Owszem.

(Masza płacze)

Irina

Maszo, przestań!

Kułygin

Bardzo podobny...

(wchodzi Natasza)

Natasza

(do pokojówki)

Co takiego? Przy Sofijce posiedzi pan Protopopow, a Bobusia powozi pan. Ile kłopotów z dziećmi... (do Iriny) Irino, jutro wyjeżdżasz, jaka szkoda. Zostań jeszcze choć tydzień, (zobaczywszy Kułygina, krzyczy; ten śmieje się i Ściąga wąsy i brodę) Też pomyśl, tylko mnie pan nastraszył! (do Iriny) Przyzwyczaiłam się do ciebie, czy myślisz, że mi będzie łatwo się z tobą rozstać? Teraz do twojego pokoju każę przenieść Andrzeja z tymi skrzypcami – niech sobie tam rżepoli – a jego pokój będzie dla Sofijki. Cudowne, nadzwyczajne dziecko! Ach, cóż to za dziewczuszka! Dziś popatrzyła na mnie tymi oczkami i – „mama!”

Kułygin

Śliczne dziecko, to prawda.

Natasza

A więc jutro już tu będę sama. (wzdycha) Przede wszystkim każę wyciąć tę aleję świerkową, potem tamten klon... Wieczorem jest taki nieładny... (do Iriny) Moja droga, zupełnie ci nie do twarzy w tym pasku... To niegustowne. Powinnaś mieć coś jasnego. Tutaj każę wszędzie zasadzić kwiatuszki, kwiatuszki, i będzie zapach... (surowo) Dlaczego widelec leży na ławce? (wchodząc do domu mówi do pokojówki) Dlaczego widelec leży na ławce, pytam? (krzyczy) Milcz!

Kułygin

Ale sobie używa!

(za sceną orkiestra gra marsza; wszyscy słuchają)

Olga  
Odchodzą.

(wchodzi Czebutykin)

Masza Odchodzą nasi. No cóż... Szczęśliwej drogi! (do męża) Czas do domu... Gdzie mój kapelusz i mantylka?

Kułygin  
Zabrałem do przedpokoju... Zaraz przyniosę.

Olga  
Tak, teraz możemy iść do domu. Już czas.

Czebutykin  
Pani Olgo!

Olga  
Co? (pauza) Co?

Czebutykin  
Nic... Nie wiem, jak pani powiedzieć... (szepce jej do ucha)

Olga  
(z przerażeniem) Niemożliwe!

Czebutykin  
Tak... głupia historia... Jestem zmęczony, skonany, nie chcę już mówić... (z irytacją) Zresztą, wszystko jedno!

Masza  
Co się stało?

Olga  
(ściska Irinę)  
Straszny dzień... Nie - wiem, jak ci powiedzieć, moja najdroższa...

Irina  
Co? Powiedźcie prędzej: co? Na miłość boską? (płacze)

Czebutykin  
Przed chwilą baron został zabity w pojedynku.

Irina (cicho płacze) Wiedziałaam, wiedziałaam...

Czebutykin  
(w głębi sceny siada na ławce) Jestem zmęczony... (wyciąga z kieszeni gazetę) Niech sobie

popłaczają... (nuci) Ta-ra-ra bomba... mam nos jak trąba... Czy nie wszystko jedno?

(trzy siostry stoją przytulone do siebie)

Masza

O, jak brzmi muzyka! Oni teraz odchodzą, jeden już odszedł, odszedł na zawsze, zostaniemy same, żeby zacząć życie od nowa. Bo trzeba żyć... Trzeba żyć...

Irina

(chyli głowę na pierś Olgi)

Przyjdzie czas i ludzie dowiedzą się, po co to wszystko, po co te cierpienia, nie będzie żadnych tajemnic, a na razie trzeba żyć... trzeba pracować, tylko pracować! Jutro wyjadę sama, będę uczyła w szkole i całe życie oddam tym, którym może to będzie potrzebne. Teraz jest jesień, niedługo przyjdzie zima, zasypie wszystko śniegiem, a ja będę pracować, pracować...

Olga

(obejmuje ramionami obie siostry) Muzyka brzmi tak wesoło, radośnie i chce się żyć! O, mój Boże! Minie jakiś czas i my też odejdziemy na zawsze, wszyscy nas zapomną, zapomną nasze twarze i głosy, zapomną, ile nas było, ale ci, co przyjdą po nas, zamienią nasz ból w radość i zapanuje spokojne szczęście na świecie, i ludzie będą wspominali wdzięcznym słowem, będą błogosławili tych, którzy żyją teraz... O, drogie siostry, życie nasze jeszcze się nie kończy. Będziemy żyć! Muzyka brzmi tak wesoło, tak radośnie, zdaje się, że jeszcze chwila, a dowiemy się wszystkiego: po co żyjemy, po co cierpimy... Gdyby tylko wiedzieć, gdyby wiedzieć!

(muzyka brzmi coraz ciszej: Kułygin wesoły, uśmiechnięty niesie kapelusz i mantylkę; Andrzej pcha wózek, w którym siedzi Bobuś)

Czebutykin

(nuci)

Tara... ra... bomba... mam nos jak trąba... (czyta gazetę) Wszystko jedno! Wszystko jedno!

Olga

Gdyby tylko wiedzieć, gdyby wiedzieć!

kurtyna